

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

WOWRODZNA Biblioteka Publiczna  
Nr 3578c  
LUBLIN  
K. H. Lopuszański

Dzieie wŹyskiego Źwiata w sobie za-  
mykaiący dla informacyey poŹpolitey  
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y  
**GAZETA TYGODNIOWA**

**Fryzjerzy**

**Kongresu inżynierów**



**GENERALISSIMUS CZANG-KAI-SZEK**  
jako żywa zagadka Dalekiego Wschodu

**Nr. 38 (178)**

**3.X.1937**

**Cena 45 gr.**

## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

### KAPTURNICY

Francuskim stronnictwom, grupom i grupkom zwalczającym Front Ludowy nie powodzi się w ostatnich czasach. Próby zjednoczenia rozbiły się o rywalizację wodzów. Doriot, choć rozporządza obecnie gazetą codzienną, przycichł i jakgdyby stracił na popularności. Pułkownika de La Rocque rzetelnie oczerniono za to, że od jakiegoś bogatego sympatyka brał pieniądze na organizowanie oddziałów szturmowych, dziś już rozwiązanych. Z napaścią na pułkownika wystąpiła, nie wiemy dlaczego i poco, rojalistyczna „Action Française”.

Chaos zwiększył się z chwilą ogłoszenia szczegółów t. zw. afery „cagoulards” (cagoule, od łacińskiego cuculla, kaptur zakonny). Tłumaczymy to przezwisko na „kapturnicy”. Tak ich ochrzczono, gdyż rzekomo podczas zebrań mieli się posługiwać kapturami typu Ku - Klux - Klan, co zresztą wygląda na fantazję. Faktem jest, że wykryto w Paryżu i na prowincji składy broni należące do owych kapturników, młodzieży rewolucyjnej o zabarwieniu narodowo-socjalistycznym.

Kapturnicy nie chcieli współdziałać z innymi grupami, uważając je za niedość bojowe. Byli to młodzi ludzie, nie wyrobieni i naiwni. Konspirowali się w sposób malowniczy, jak spiskowcy z okresu karbonaryzmu. To też władzom francuskim, bez większego wysiłku, udało się cały ten ruch zniweczyć.

### NAGRODA CZEKA

Na ulicy Presbourg w Paryżu i na ulicy Boissière sterczą jeszcze mury zrujnowanych przez wybuchy domów. Chodniki przegrodzone barjerami, a wśród rumowisk kręcą się znawcy, poszukując odłamków bomb, bądź też części mechanizmu zegarowego.

Nic dotychczas nie znaleziono, co mogłoby wskazać na sprawców. Nagroda w wysokości 100 tysięcy franków czeka na detektywa prywatnego. Lecz, choć takich Holmesów jest dziś wszędzie pełno, żaden się nie zgłosił.

Połapanych hiszpanów musiano wypuścić z więzienia. Okazało się, że są to panowie dobrze wyćwiczeni w podkładaniu bomb, z zamachami w Paryżu nie mieli jednak nic wspólnego.

Coraz silniej utrwala się przekonanie, że owe dwie bomby nie były dziełem komunistów, ani anarchistów, lecz pochodziły z zagranicy. Oskarżono więc Niemców, Włochów, Rosjan...

Władze francuskie, choć wyznaczyły nagrodę, wołałyby jednak, by sprawcy pozostali niewykryci. Podobno ministerjum z Quai d'Orsay zabiega o szybkie umorzenie śledztwa.

### WZAJEMNE SZYKANY

Awantura z hiszpańską łodzią podwodną, która dla naprawy szukała gościny w stoczni francuskiej, przedstawia się zagadkowo.

Była to łódź rządu walenckiego, a porwać ją usiłowali powstańcy. Komendant łodzi, uprowadzony przez napastników, pozostawał z nimi rzekomo w porozumieniu.

Wszystko to są drobiazgi, wprawdzie ciekawe, ale niezbyt ważne. I nie zwrócilibyśmy na nie uwagi, gdyby nie fakt, że w odwet za usiłowanie porwania łodzi podwodnej rząd francuski zlikwidował hiszpańską placówkę powstańczą w Saint - Jean-de-Luz, gdzie wydawano przepustki na przejazd do San - Sebastian. Była to willa prywatna, własność oficera armji generała Franco. Lokal opieczętowano, mieszkańcom polecono spakować manatki.

W odpowiedzi na to gen. Franco aresztował jednego z konsulów francuskich. Wprawdzie go nie uwięził, ale zabronił mu wyjechać z domu a

przed konsulem ustawił wartę. W ten sposób francuska placówka konsularna na terytorjum powstańcem przestała działać.

Rad nie rad rząd francuski musiał wdać się w rokowania z rządem generała Franco, co już jest pewnym krokiem naprzód. Narazie obie placówki są nieczynne. Jeżeli, na zasadzie wzajemności, Francja zgodzi się zdjąć pieczęcie z willi w Saint - Jean-de-Luz, biura mieszczące się w tej willi będzie musiała uznać za legalne. Przepustki tam wydawane miały dotychczas wartość względną. Po stronie francuskiej były zaledwie tolerowane.

### CABALLERO GROZI

Były szef rządu walenckiego, towarzysz Largo Caballero, zwany hiszpańskim Leninem, podróżuje obecnie po Europie, szukając pomocy dla czerwonej Hiszpanji. Zaczął oczywiście od Paryża i w rozmowach z dziennikarzami powiedział kilka zdumiewających nowości. Naprzykład redaktorowi „Matin'a“ oświadczył, że jeśli Francja i cały świat nie pośpieszy z odsieczą Madrytowi, Walencji i Barcelonie, to on, Caballero, zwróci się z apelem do międzynarodówek komunistycznych, socjalistycznych i syndykalistycznych, które zrewolucjonizują w pierwszym rządzie Francję a dalej inne kraje.

Zyjemy w dziwnych czasach. Emisarjusz czerwonej Hiszpanji odwiedza Paryż i zapowiada zawieruchę we Francji. Mussolini, choć Włochy oficjalnie nie biorą udziału w wypadkach hiszpańskich, pozdrawia swych rodaków po zdobyciu Bilbao. Moskwa torpeduje konferencję w Nyon, oskarżając jedno z najpoważniejszych mocarstw o torpedowanie okrętów sowieckich.

Co najciekawsze, że partje socjalistyczne w różnych krajach, zwłaszcza w t. zw. demokratycznych, wywierają coraz silniejszy nacisk na swe rządy, byle przyjąć z pomocą bolszewikom hiszpańskim. Partje te, w zasadzie pacyfistyczne, gotowe są rozpętać wojnę europejską, byle ocalić drugorzędny sowiet walencji i trzeciorzędny sowiet barceloński.

Nasza szlachta herbowa z „Robotnika“, która niegdyś pielęgnowała najszczytniejsze tradycje powstańcze, wypowiada się teraz przeciwko powstańcom a za sowietem walenckim. Jednak przydałoby się nieco umiarkowania. Bo wszak, proszę panów, noblesse oblige. Niechże sobie szaleje bundowski „Folkscajtung“, to nas nic nie obchodzi, ale szanujmy starego „Robotnika“.

### O, MÓJ HENDERSONIE!

Fotogeniczny p. Eden przemawiał w Genewie. Jak na anglika przy-

---



---

## OD WYDAWNICTWA

Zwracamy się dziś do Szanownych Czytelników z prośbą o współpracę i mamy niepłoną nadzieję, że teraz — kiedy wszyscyśmy powinni wyteńczyć siły w walce o zwycięstwo idei

### OPARCIA CAŁEGO ŻYCIA POLSKIEGO NA PIERWIASTKACH RODZIMYCH —

Szanowni Czytelnicy poświęcą odrobinę trudu, aby dopomóc placówce, która tej idei służy.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o wypisanie na załączonej do poprzednie-

go zeszytu karcie pocztowej — nazwisk osób znajomych, któreby mogły zaprenumerować nasze pismo, oraz, jeśli łaska, napisanie do nich odpowiedniego listu, jednocześnie z wysłaniem do nas wypełnionej karty. Czytelników, nie prenumerujących pisma, prosimy najuprzejmiej o podanie nam adresów znajomych listownie, lub przez telefon: 6.64-75. Umożliwi nam to wysłanie bezpłatnych egzemplarzy okazowych.

To wszystko. Czytelnicy, współpracujcie z nami!

stało, o ogólnej sytuacji mówił spokojnie, dość długo, mówił ładnie, ale w taki sposób, by się nie zaangażować.

Jedyną nową nutą w jego wystąpieniu było sprawozdanie z postępów zbrojeń Anglii. Po raz pierwszy, odkąd istnieje Liga Narodów, angielski mąż stanu wyłożył w tej instytucji nietylko program, lecz i zwierzył się z osiągniętych sukcesów.

O, Hendersonie, któryś w tejsze Lidze Narodów wzywał do powszechnego rozbrojenia, czemu cię nie było?

### KOMISJA SUROWCÓW

Pan Eden poruszył pozatem sprawę rzetelnego podziału surowców. Wyszło przytem na jaw, że w Genewie urzęduje od dwu lat komisja surowcowa, że jej członkowie biorą pen sje lecz nic nie robią. Zagadnięci, dlaczego tak jest, członkowie komisji od rzekli, że wobec nieobecności w Lidze przedstawicieli Włoch i Niemiec, nie może być mowy o uporządkowaniu sprawy surowców, gdyż wszystko zależy od złagodzenia ograniczeń celnych.

Sprawa wróciła więc do komisji.

Warto tu zaznaczyć, że ową sławetną komisję próżniaków powołał do życia jeszcze p. Samuel Hoare, który poślizgnął się w Genewie (z przenośnią i bez przenośni), wrócił potłuczony do Londynu i musiał ustąpić miejsca Edenowi.

### TRUDNE ZADANIE

Bawił w Paryżu p. Belisha, nowy angielski minister wojny. Zaznajmiał się jakoby z techniką przeprowadzania powszechnej służby wojskowej, gdyż według pogłosek, Anglja ma już zbyt wiele kłopotu z najemnikami.

Kim jest p. Belisha? Podobno jest to żyd z pochodzenia, pozatem zdolny organizator. Zobaczmy, czy zdoła wprowadzić w czyn swe zamiary.

Najemnicy byli dla Anglii nieszczęściem, gdyż w latach 1914 — 1916

brak przymusu służenia w wojsku spowodował wytepienie inteligencji. Na apel stawili się przedewszystkiem wychowankowie Oxfordu i innych uniwersytetów. Dalej poszła pod broń młodzież miejska, przeważnie inteligencja, lud zaś zdązał na szarym końcu.

I w rezultacie wytworzyła się sytuacja taka, że w końcu 1916 roku kwiat inteligencji angielskiej był wybity na froncie, a element drugorzędny ukrywał się na tyłach.

Obowiązek powszechnej służby wojskowej, zwalczany w Anglii przez najrozmaitsze sekty i stowarzyszenia purytańskie, ma rozłożyć daninę krwi bardziej równomiernie, na wszystkie klasy społeczne. Ma zapobiec tępieniu inteligentów, bez których prowadzenie wojny i odbudowa kraju po wojnie jest trudna.

Wartoby i u nas zająć się bliżej pytaniem, kto to w roku 1920 pośpieszył pod sztandary. Z tego, cośmy widzieli, zdaje nam się, że kraju broniły przedewszystkiem studenci, młodzież szkolna i rzemieślnicza, robotnicy, urzędnicy, wolne zawody.

A jaki odsetek był chłopów? Należy przypuszczać, że cyfry ścisłe nie byłyby przyjemne dla demagogów ze Stronnictwa Ludowego, którzy nie odznaczają się ani skromnością, ani poczuciem taktu.

### ZWIERZENIA

Podczas pobytu we Francji, p. Belisha zwiedził zakłady przemysłowe pracujące dla armji, zwiedził łańcuch fortów pod Epinalem i konferował ze sztabowcami. Spotkał się też z inteligentnym generałem Heringiem, który uchodzi za spadkobiercę wielkich tradycji marszałka Vauban'a, twórcy 33 fortec.

Gawędząc z oficerami francuskimi, minister angielski przyznał, że Anglja nie jest ufortyfikowana, że rozporządza zaledwie kilku dywizjami, z których jedna znajduje się w stadjum motoryzacji. Wielką troską jest zdobycie rekruta. Ochotników do służ-

by w lotnictwie Anglja ma dość, z marynarką sprawa przedstawia się gorzej, a ze zwykłą piechotą, której żaden motor nie zastąpi, całkiem smutnie. Młodzi anglicy w piechocie nie chcą służyć.

Wobec takiego stanu rzeczy, sztab francuski ma przyjść z pomocą sztabowi angielskiemu w opracowaniu projektu powszechnej służby wojskowej oraz projektu budowy fortów dla uniemożliwienia desantu. Jest jeszcze pewien kłopot. Chodzi o to, by parlament i społeczeństwo angielskie nie robiły trudności.

Dodajmy, że generał Hering jest alzatzczykiem. Pochodzi ze Strasburga, lecz wychowany był we Francji i przyjął obywatelstwo francuskie. Jest to potomek jednej z tych pięknych rodzin, które, choć w zaciszu domowym posługiwały się gwarą alzacko - niemiecką, pozostały wierne Francji.

#### DWIE PODRÓŻE

Odkąd istnieją Włochy faszystowskie, Mussolini zaledwie po raz drugi przekroczył granice własnego kraju. Wyjazdów do Libji nie liczymy, gdyż jest to włoska kolonja.

Po raz pierwszy Mussolini zdecydował się na podróż w roku 1922 (w pierwszym roku ery faszystowskiej). Było to w dwa miesiące po marszu czarnych koszul na Rzym. Chcąc się przekonać na własne oczy i na własne uszy czem jest Liga Narodów, dyktator wybrał się do Genewy (jako minister spraw zagranicznych) i cierpliwie słuchał tamtejszych mówców.

Liga zrobiła na nim wrażenie fatalne, to też dalsze posunięcia Mussoliniego w Genewie były nacechowane chwilami lekkim szyderstwem, to znów nie ukrywaną pogardą. Delegacja włoska w Lidze Narodów stwarzała zawsze dysonans, aż wreszcie stało się to, co stać się musiało. Włosi opuścili Genewę.

Złe na tem nie wyszli. W polityce zagranicznej mają swobodę ruchów, a świat cały bardziej się z nimi liczy. Nie potrzebują też odwoływać się do

spółki anonimowej międzynarodowych próżniaków rezydujących w Genewie.

Druga podróż Mussoliniego nastąpiła dopiero w roku 1937. Nie będziemy powtarzali za gazetami szczegółów przyjęcia, nie będziemy też powtarzali domysłów. Jeszcze raz przypominaemy, że rozmowy dwu szefów państw nie przedostają się do wiadomości publicznej, a komunikaty urzędowe są wydawane poto, aby zaciemnić sprawę. Wolimy więc nic nie pisać o djalogach Hitlera z Mussolinim, niż pisać nieprawdę.

#### KACZKI

Tembardziej, że sezon obfituje w kaczki dziennikarskie i należy mieć się na ostrożności. Dla przykładu weźmy kaczkę o schwytaniu włoskiej łodzi podwodnej przez krążownik angielski „Malaya“. Wiadomość wyszła z Belgradu, choć Belgrad leży dość daleko od morza. Ale widocznie jakiś sprytny korespondent wpadł na pomysł i kropnął depeszę do Genewy, gdzie właśnie bawił p. Litwinow z innymi członkami delegacji sowieckiej, mającej wziąć udział w konferencji w Nyon.

Admiralicja brytyjska natychmiast zaprzeczyła plotce, korespondent zaś zaprzeczył urzędowemu zaprzeczeniu admiralicji. Nie dość na tem, dodał jeszcze kilka nowych szczegółów.

Jakiś okręt sowiecki był rzekomo zaatakowany przez łódź podwodną na morzu Egejskiem. Uciekając, schował się do portu w Salonikach, gdzie stał na kotwicy krążownik „Malaya“. Dowódca krążownika miał poradzić kapitanowi sowieckiemu, aby wypłynął w morze na przynętę. Dzielny kapitan usłuchał, zwabił łódź podwodną w okolice portu, był kilkakrotnie torpedowany ale wyszedł cało z przystanku. Wciągniętą do pułapki łódź włoską schwyciła „Malaya“.

Tak brzmiały relacje korespondenta. Choć relacje te były głupie i naiwne, Litwinow narobił gwałtu. Po raz drugi admiralicja angielska musiała

wyjaśniać, że „Malaya“ odbyła podróż bez przygód, że nie spotkała żadnej łodzi podwodnej.

Przy sposobności warto przypomnieć, że kaczki dziennikarskie niezawsze bywają niewinne. Nie zapomnieliśmy jeszcze depeszy biura Wollfa o samolotach francuskich bombardujących Norymbergę. Na podstawie tej plotki Niemcy w roku 1914 wypowiedzieli Francuzom wojnę.

### ROZTRWONIONE 6 MILJARDÓW

Od kilku tygodni czasopismo paryskie „Gringoire“ wzywa Leona Bluma, aby zechciał się wyliczyć z sześciu miliardów. Chodzi o to, że w okresie największego rozkwitu Frontu Ludowego, rząd rozpiął pożyczkę wewnętrzną na zbrojenia. Gorące odezwy podziały i ludźmi francuski przyniósł do skarbcu osiem i pół miljarda franków. Z tej sumy dwa miliardy dostała armia, z resztą stało się coś zagadkowego.

„Ustaliliśmy w sposób niezbity — pisze „Gringoire“—i nie otrzymaliśmy żadnego sprostowania naszej tezy, że pp. Blum i Vincent Auriol roztrwonili sześć miliardów z pożyczki przeznaczanej na obronę. Szpalty „Gringoire“ stoją dla pp. Bluma i Auriola otworem, gdyby zechcieli zamieścić jakiegokolwiek wyjaśnienie, to prosimy“.

Tej treści notatki ukazują się co tydzień. Dotychczas ani p. Blum, ani p. Auriol nie odezwali się słowem. Milczą.

A wszak p. Blum ma własną gazetę, półurzędowego „Populaire’a“, mógłby więc odpowiedzieć.

Nie posądzamy pp. Bluma i Auriola o zdefraudowanie sześciu miliardów, bo cóżby z taką sumą zrobili. Skłonni jesteśmy przypuszczać, że pieniądze te poszły częściowo na rozbudowę Frontu Ludowego, częściowo zaś na zaopatrzenie w broń i w żywność Hiszpanji czerwonej, gdzie sytuacja staje się krytyczna.

### W BARCELONIE

Szesnastego września rozgłośnia Radio - Barcelona nadała smutny komunikat. Słuchaczki dowiedziały się, że gazownia miejska będzie dostarczała gaz w ciągu jednej godziny na dobę, od pół do dwunastej do pół do pierwszej, aby zapewnić mieszkańcom gorący posiłek popołudniowy. Pozatem, wobec braku węgla, gazu nie będzie.

Blokada brzegów Katalonji przez nieliczne, lecz ożywione dobrym duchem okręty powstańcze daje się odczuwać coraz dotkliwiej. Port w Barcelonie zamiera, dowóz żywności jest wielce utrudniony, a tegoroczne zbiory w nowoutworzonych „kołchozach“ najzupełniej zawiodły.

Po długich i uciążliwych rokowaniach o zaopatrzenie zimowe rząd kataloński otrzymał z Walencji 2 tysiące tonn zboża i 20 milionów pesetów. Dzienną rację chleba zmniejszono w Barcelonie do 200 gramów. Według prasy francuskiej, owe 200 gramów ważą w istocie mniej, a w niedziele chleb niezawsze jest rozdawany.

### CNT i FAI

Trudno zrozumieć, kto właściwie jest panem ulicy barcelońskiej. Słynne komunikaty połączonych federacji anarchistycznych CNT i FAI ukazują się nadal, są wysyłane pocztą zagranicę i każdy może w nich znaleźć to wszystko, co podczas wojny powinno być starannie ukrywane. Wywiad generała Franco ma więc zadanie łatwe.

Anarchiści piszą o rozpaczliwym położeniu stolicy Katalonji, o wzrastającym gniewie mas, o nędzy, głodzie, gwałtach i wyrokach śmierci. Skarżą się na czekistów rządowych, opisują torturowanie więźniów i zamieszczają korespondencje z frontu świadczące o upadku ducha.

— Jest nas ćwierć miliona, mamy ukrytą broń, i gdy nadejdzie odpowiednia chwila, zrobimy z niej użytek.

Oto motyw przewijający się bezustannie w komunikatach anarchistów.

Minister Comorera, członek rządu katalońskiego przyznaje, że anarchiści są uzbrojeni. Ilość karabinów zwykłych i maszynowych ocenia na 30 tysięcy. Po pamiętnej rewolcie majowej odebrano anarchistom czołgi, ale broń palna pozostała w ukryciu.

### MOINEAU

Kiedy się zgadało o anarchistach, poświęćmy kilka słów pamięci dziwaka, terrorysta a później bohatera, Juljusza Moineau.

W roku 1889, w spokojnem mieście Leodjum wyleciał w powietrze stary kościółek zabytkowy. Na szczęście nikogo tam nie było, to też obeszło się bez ofiar. Policja schwytała jednak sprawcę wybuchu. Był nim porucznik armji belgijskiej Jules Moineau, człowiek o nienagannej przeszłości, dobry żołnierz i dobry kolega.

Podczas rozprawy sądowej oświadczył, że jest założycielem grupy anarchistów, a wysadził w powietrze kościół w tym celu, by pokazać swym

towarzyszom jak wygląda w praktyce „akcja czynna“.

Zamachowca bronił słynny adwokat Emil Royer, oczywiście bez powodzenia. Wyrok był surowy, dwadzieścia pięć lat ciężkich robót.

W więzieniu Moineau zachowywał się bez zarzutu. Ceniono go i szanowano. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że pewnego razu więźnia odwiedził minister sprawiedliwości de Trooz i rzekł:

— Słuchaj, Moineau, czas już abyś te mury opuścił. Wystarczy drobna formalność, napisz prośbę zaadresowaną na moje nazwisko.

Moineau odmówił. Wyszedł z więzienia dopiero po 25 latach. Swych dwu synów, którzy w chwili zamachu byli niemowlętami, zastał w wojsku.

Nadszedł rok 1914. Niemcy oblegli Leodjum. Stary Moineau zdążył wysadzić w powietrze pociąg niemiecki na stacji w Ans, potem wraz z armją odmaszerował do Francji, gdzie, jako były artylerzysta, znalazł zatrudnienie w fabryce amunicyjnej pod Hawrem. Zmarł niedawno, pozostawiając wnuków. Jego dwaj synowie odznaczyli się podczas wojny. Jeden zginął, drugi jest oficerem.

## FRYZOWANY KONGRES

— Najpowszechniejszy proceder w Polsce, to medycyna. Co krok, to się na lekarza trafi — powiedział ongi Stańczyk, wygrywając swój sławny zakład. Dziś inny fach bije rekord liczebności. Fryzjerzy.

Najbardziej rozpowszechnioną w Polsce, a bodaj, że i na całym świecie, sztuką jest fryzjerstwo. Sztuka fryzowania dosięgła w tym kraju szczytów mistrzostwa. Każdą rzecz, przed pokazaniem P. T. publiczności, naprzód fryzuje się odpowiednio. Przybiega nad Wisłę wieść skrzydlata o bombach w Paryżu? Po wszystkich redakcjach idą w ruch szpilki, nożyczki, żelazka i nazajutrz czytelnicy otrzymu-

ją wieść fryzowaną. Jedni ją dostają w czerwonym kapturku, a inni z białym pióropuszem. Ma być zjazd działaczy wiejskich? Fryzjerzy krzątają się dokoła niego na długo przed prezentacją.

Jakże pięknie ufryzowano Front Demokratyczny. Ledwie, ledwie widać czerwoną rubaszkę, loczki (koło uszu) i kolczyki z cyrklelem i trójkątem.

### ZJAZD INŻYNIERÓW

Dokoła niedawnego zjazdu Inżynierów we Lwowie zaczynają także zabiegać fryzjerzy. Co więcej, fryzjerzy

bardzo czynni byli już podczas kongresu, pilnie dbając o loczki, blansz i „rouge“. Zwłaszcza „rouge“.

Aczkolwiek już bezpośrednio po kongresie dochodziły nas na jego temat różne wiadomości, to jednak, starym zwyczajem, nie śpieszyliśmy się z ich publikacją, zbierając fakty liczne i dokładne. Jednak ruchliwość fryzjerów zmusza nas do zabrania głosu jeszcze przed ukończeniem ankiety o kongresie. Zanim więc ogłosimy szersze i wyczerpujące sprawozdanie, zanotujemy tu kilka interesujących momentów na marginesie tak ważnego zagadnienia, jakim jest I-szy Polski Kongres Inżynierów i mobilizacja techniczna Polski.

#### INICJATYWA I WYKONANIE

Inicjatywa zwołania ogólnopolskiego (pierwszego) sejmku inżynierów była bezwątpienia doniosła, a mogła stać się jednym z przełomowych zdarzeń w walce, wciąż jeszcze się toczącej, o niepodległość tego kraju. Nie owijając bowiem w bawełnę, powiedzmy sobie, że walka ta nie jest skończona. Wciąż jeszcze jesteśmy w niewoli gospodarczej, wciąż żyjemy pod supremacją obcych idei politycznych, wciąż jesteśmy wtłaczani w cudzy ustrój społeczny.

Sejm inżynierów mógł się stać początkiem mobilizacji technicznej Polski, ta zaś mogła pchnąć na nowe tory walkę o odrodzenie gospodarcze kraju.

Niestety. Od samego początku zwekslowano ten pancerny pociąg techników na tor zgoła fałszywy. Już przed kongresem jeden z publicystów polskich, p. Wojciech Zaleski podniósł szczegół, że program, wyznaczony pracom kongresowym zostaje daleko w tyle za dniem dzisiejszym. Kongresowi postawiono zagadnienia czysto mechaniczne, zagadnienia tak ułożone, jakby dotyczyły kraju o całkowicie uregulowanej strukturze gospodarczej, której podstawy i system nie budzą zastrzeżeń, a trzeba tylko dokreślić śrubki, rozbudować szczegóły, u-

lepszyć instalacje. Wzmiankowany publicysta określił trafnie zamierzenia kongresu, jako program techniczny Polski z czasów ministra Lubecckiego. Zagadnienia z roku 1937-ego w programie nie były uwzględnione, i każdy się zgodzi z tem, że ta delikatność wobec rzeczywistości polskiej była znamieną.

A jakże wyglądał kongres?

#### WYSTĄPIŁ Z BRZEGÓW

Mówiąc sumarycznie, kongres wystąpił z brzegów. Życie zwyciężyło. Obrady kongresu wybiegły daleko poza ramy zakreślone. Mimo wszystko okazało się, że kongres złożony był z polaków, czujących i słyszających.

Ale opinia już podczas kongresu niebardzo o tem wiedziała, a są znaki na niebie i ziemi, iż zamierzone jest, aby się nie dowiedziała wogóle. Kongres fryzuje się.

Naprzykład, cóż znaczy ten szczegół, że w „Stowarzyszeniu Polskich Inżynierów Przemysłu Naftowego“ (głośne stąd, iż jedno z pierwszych wprowadziło „paragraf aryjski“) panuje wzburzenie z powodu prowadzenia obrad na kongresie. Ataki kierują się głównie przeciwko inż. Zygmuntowi Bielskiemu, profesorowi Akademii Górniczej w Krakowie, który przewodniczył odnośnym obradom sekcyjnym; przyczem wzburzenie idzie tak daleko, że wzmiankowany związek inżynierów naftowych przygotowuje oficjalny protest, który będzie wniesiony do Komitetu.

Komitet przygotowuje księgę ze sprawozdaniem z Kongresu. Zapewne protest będzie uwzględniony. Ale to dalsza rzecz. Narazie, powtarzam pytanie: cóż znaczy ten szczegół?

Zrozumiemy go, poznawszy kilka innych.

#### SEKCJE I PLENUM

Pytam jednego z członków Kongresu:

— Słyszałem, panie inżynierze, zażut, iż „referaty na plenum nie od-



dawały dynamizmu obrad sekcyjnych". Cóż to znaczy?

— Rzeczywiście, niektóre nie oddawały. Zarzut słuszny.

— Jak to rozumieć? Czy referenci, zdający sprawę na plenum z obrad sekcyjnych, mijali się z prawdą? Inaczej przedstawiali na plenum to, co się działo w sekcjach, czy tak?

— Zamiast określić dam panu konkretny przykład. Obrady sekcji pierwszej, czyli „zagadnień ogólnych planowania gospodarczego“. Wszystkie referaty i wnioski w obradach tej sekcji szły w kierunku rozbudzenia dynamizmu gospodarczego Polski, usamodzielnienia żywiołu polskiego, wprost mówiąc: uzyskania niezależności życia gospodarczego od obcych. Tymczasem w referacie, wygłoszonym na posiedzeniu plenarnym kongresu i zawierającym sprawozdanie obrad sekcji pierwszej, figurował postulat równego podziału dóbr, wcale nie poruszany na sekcji, ani w referatach, ani we wnioskach.

— Któż to tak referował?

— Inżynier Dażwański, przewodniczący sekcji pierwszej.

### ATMOSFERA MAGICZNA

Inny przykład. Na posiedzeniu sekcji VIII-ej. Obrady w sprawie przebudowy organizacyj inżynierskich. Gdy prof. inż. Sawicki z Krakowa zaproponował przebudowę na zasadzie terytorjalnej, cała sala chóralnie zażądała uzupełnienia tego wniosku dodaniem „paragrafu aryjskiego“. Wniośkodawca temu odmówił. Wobec tego inż. Kaliński postawił formalny wniosek i sekcja *jednomyślnie* „paragraf aryjski“ uchwaliła.

Na plenum wniosek ten wcale nie był referowany. W sprawozdaniu referenta, p. inż. Kolbuszowskiego, nie było ani słowa o tym drastycznym wniosku. Okazuje się, że powietrze na plenum miało własności magiczne. Jedne wnioski zjawiały się z powietrza, a inne znikwały w powietrzu bez śladu.

### GĘSTY GRZEBIEŃ

Wogóle, można to bez przesady powiedzieć, że fryzjerzy kongresu inżynierów we Lwowie posługiwali się w niektórych wypadkach grzebieniem szczególnie gęstym. Niektóre sprawy z kongresu wogóle nie przedostały się przez ten grzebień do wiadomości publicznej.

I szczególna rzecz: były to wiadomości jednego rodzaju, tak dalece jednego kalibru, że widzę się zmuszony zaznaczyć, iż nie jestem antysemitą. Nie jestem antysemitą, powiadam, żydy ani mnie ziębią, ani grzeją — ale zdumiewa mnie to zgrzebło, które cesało tylko sprawy, dotyczące żydów.

Tak, na przykład, cała prasa (z dwoma wyjątkami) nie pisała wcale o tem, że sekcja ogólna kongresu uchwaliła olbrzymią większością wniosek inż. Tuszyńskiego o konieczności przełamania przewagi żydowskiej w polskim życiu gospodarczym. Ta sama sekcja uchwaliła jednomyślnie wniosek inż. Sieprawskiego, by ochronę wynalazków oprzeć na zasadach pokrewnych prawu autorskiemu, z zastąpieniem opłat fiskalnych odpowiednim dodatkiem do podatku osobisto - dochodowego. Bardzo też interesujące były wnioski dalsze z tej dziedziny, postawione przez inż. Szczepanowskiego, który dowiódł, że t. zw. „ochrona“ wynalazków jest dziś w Polsce prowadzona wadliwie i szkodliwie; że utrwała panowanie gospodarze obcych i eksploataowanie przez nich Polski, wynalazki zaś rodzime, jak np. sławnych wynalazców Łukasiewicza, Wróblewskiego, Olszewskiego, Wolskiego i wielu współczesnych, są rozdrapywane przez żywioły obce.

### CZARNA MAGJA I CZARNA MAFJA

Oto obrazek wymowny i charakterystyczny: gdy inż. Szczepanowski mówi o tych sprawach, obecni słuchają z zajęciem, lecz w spokoju. Ale cała sala wpada w żywiołowy entu-

zjazm, gdy mówca rzuca słowa potępienia pod adresem zakonspirowanej mafji, rządzącej polskiem życiem gospodarczem.

Mianowicie, mówca przypomniał wypowiedź b. ministra przemysłu i handlu p. Rajchmana, który stwierdził, że „życie gospodarcze Polski zostało opanowane przez czarną magję“. Powstała wówczas burza w prasie wiadomej marki z powodu pomyłki druku krakowskiego I. K. C., który, zamiast „magję“ wydrukował „mafję“. Nawiązując do owego hałasu, mówca podniósł, że ta „pomyłka“ jest może podświadomem tylko dopowiedzeniem i rozwinięciem tej samej myśli, gdyż „czarna magja“ nie mogła na innej drodze dojść do panowania, jak tylko zapomocą „czarnej mafji“.

Gdy potem, jeden z referentów, inż. Borysowicz z Łucka, wystąpił z kilkoma tezami staro - liberalnego pokroju, cała sekcja jednomyślnie od rzuciła wniosek referenta.

Naogół można powiedzieć tak: kongres miał oblicze wyraźne, jeno fryzjerzy za bardzo byli czynni.

### A CZYNNI BYLI

A czynni byli w pełnem tego słowa znaczeniu. W „Wiadomościach Kongresowych“, oficjalnem wydawnictwie Kongresu, ukazało się — i to w dwu numerach, dzień po dniu — ogłoszenie tej treści:

## OKRUCHY TYGODNIA

Coraz gorsze obyczaje ząprowadzają w tym kraju. Trzydziestu uzbrojonych ludzi, nastanych przez ugrupowanie *narodowe* napada redakcję przeciwnego ugrupowania *narodowego*. Usilnie szukam jakiegoś wytłumaczenia kroku napastników — nie znajduję żadnego. Cokolwiek bowiem miałoby do zarzucenia jedni drugim — takich metod chwycić się nie wolno. W każdym razie nie wolno.

### INŻYNIEROWIE — ROTARJANIE

**Zebranie Klubu lwowskiego „Rotary“ odbędzie się we wtorek 14 b. m. o godzinie 20.30 w sali Hotelu George'a I p. — Członkowie innych klubów są proszeni o przybycie.**

Zgódźmy się, że i ten szczegół ma swoją wymowę: obok jawnego kongresu inżynierów, zaufany konwentykl członków loży, tym kongresem raczej dyrygujących, niżli na kongresie dyrygowanych. Jak wiadomo bowiem, w statucie „Rotary - klubów“ figuruje zasada, że należą do nich ludzie wyłącznie wpływowi, na stanowiskach kierowniczych, grube ryby. figury główne, nie pionki.

Tego szczegółu żadną miarą lekceważyć nie można. We Lwowie utrzymują, że niemal wszyscy członkowie Lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej należą do Rotarjanów, a nawet miał być Rotarzystą obecny prezes Banku Polskiego p. Byrka. Niedawno „Tęcza“ poznańska czarno na białem wydrukowała, podając spis prezesów Rotary - Klubów, iż we Lwowie tę funkcję pełni p. prof. Leon Kozłowski.

Jeżeli tedy b. ministrowie (premierowie!) i prezesi Banku Polskiego wpisani są w Rotary, to żadną miarą nie można lekceważyć tego szczegółu, iż na marginesie kongresu inżynierów odbył się także ogólnopolski kongres inżynierów - rotarjan.

Inżynierowie polscy powinni bać się, kto i gdzie ich kieruje.

J. B.

Oburzenie? Nadmierne, wytrącające z równowagi oburzenie? Owszem, zdarzają się niestety, takie reakcje, że nadmiernie, a czasami słusznie obrzony człowiek biegnie do krzywdziela i rozprawia się z nim czynnie. Ale sam. Osobiście. Jeden na jednego.

Wysyłanie zaś zbirów, rozprawianie się przez osoby trzecie, za pośrednictwem, w dodatku uzbrojonej, przeważającej kupy — w dodatku w

tych okolicznościach — zasługuje tylko na jaknajbardziej ostre potępienie.

### ZJAZD MŁODYCH PPS.

Był mniej liczny, niż zapowiadano. Wprawdzie nie jest to tajemnicą dla nikogo, że wpływy PPS znacznie dziś zmalały, to jednak, biorąc pod uwagę, że w zjeździe wzięła udział PPS-wska młodzież całej Polski — znawcy obliczali, że powinno sięgnąć na manifestację przynajmniej z dziesięć tysięcy ludzi.

Obliczając bezstronnie, należy przyjąć, iż w pochodzie nie wzięło udziału więcej, niż połowa tej liczby. Cztery i pół, do pięciu tysięcy maksymalnie — oto liczba manifestantów niedzielnych.

Najliczniej i najlepiej zaprezentowała się młodzież śląska. Przewszystkiem, już na pierwszy rzut oka było widać, że jest to istotnie młodzież robotnicza, a nie młodzi buchalterzy z kantorów wymiany. Tych rozklejonych, sentymentalnych inteligentów w pochodzie PPS była bodaj z połowa. Bardzo malowniczo wygląda taki socjalista w „ćwikierze“ i z teczką, to inna rzecz, ale z tej strony biorąc, niedzielny pochód PPS wyglądał zbyt malowniczo.

Godzi się natomiast podkreślić, że pod jednym względem organizacja zjazdu złożyła dowód zręczności politycznej i wycucia nastrojów. Pod jednym względem impreza była udana całkowicie: w pochodzie nie było prawie wcale widać twarzy zbyt rasywych i głów kędzierzawych. Wszystkiego może ich było ze czterdzieści, pięćdziesiąt. Był to więc jednoprotentowy roztwór socjalistyczny. Jak na dzisiejsze czasy, to w sam raz.

### ROZMÓWKI

Nizej podpisany miał sposobność posłuchać nader charakterystycznych rozmówek w tłumie na ten temat.

— Patrzę i patrzę na tych socjałów — zwierzał się półgłosem przyjacielu-

wi jakiś student — i co za dziwna rzecz: socjałów nie znoszę, a do tego pochodu ani rusz żadnej zawziętości nie czuję. Więcej ci powiem, Antoś: chcę z siebie wyrzesać do nich jakąś niechęć i wystaw sobie: nie mogę. Nie mogę się zdobyć na nienawiść. Ba! Nawet czuję do nich sympatię. Patrz, jaka morowa ta ślązaczka, co ze sztan darem wali przed oddziałem. Pleczy-sta dziewczucha. I orkiestry dobrze grają. Aż przyjemnie posłuchać. Skąd się to bierze, Antoś, że nie tylko do nich zawziętości nie czuję choć socjały, ale chętnie bym im przyklaskiwał, co? Skąd?

— Chyba dlatego — odparł po namyśle Antoś — że żydów w tym pochodzie niema.

W innym miejscu ktoś zrobił taką uwagę:

— Patrzenie: wcale ich nie tak wiele, jak mówili. Skromnie się te socjały przedstawiają.

— Bo sami idą. Bez żydów socjały są nieliczne.

### BOMBA

W tych warunkach, kiedy się ujawniła niezbyt wielka potęga liczebna pochodu, zmniejszyło się znacznie zainteresowanie publiczności. Podnieciła je bomba, rzucona po przejściu pochodu.

Tak się złożyło, że jeden z współpracowników redakcji siedział właśnie wówczas na balkonie Café - Klubu i widział doskonale ten interesujący wypadek. Zamieszczamy poniżej opis:

— Było tak.

— Na jezdni Nowego Świata i na tym rogu, gdzie jest wejście do Café-Klubu ustawiły się ONR-y. Gdy pochód śpiewał „Czerwony Sztandar“ — ONR-y intonowały „Hymn Młodych“ przygłuszając śpiew socjałów. Gdy pochód wołał „Niech żyje Czerwona Hiszpanja“, ONR-y wołały „Niech żyje Hiszpanja Narodowa“. I tak się z socjałami drażnili. Nawet, powiem szczerze, iż niebardzo to mi się podobało, gdyż, mojem skromnem zda-

niem, gdy pochod jest zalegalizowany i w biały dzień środkiem ulicy z orkiestrą maszeruje, ma prawo wznosić okrzyki, jakie mu się podoba, śpiewać, co mu się żywnie zechce i nikt niema prawa mu w tem przeszkadzać.

— Ale, mniejsza z tem. Dość, że po jednej stronie ulicy ustawiły się ONR-y. Po drugiej zaś, przed Bankiem Gospodarstwa Krajowego, stała mniej liczna grupka sympatyków pochodu, oklaskująca energicznie poszczególne oddziały.

### HUK NA PLACU

— Gdy przeszły już ostatnie szeregi, nagle między ONR-ami na Nowym Świecie wszczął się ruch. Zaczęli się rozchodzić, w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Jednocześnie, z przeciwnego rogu, z przed BGK wybiegł młody socjał w mundurze i coś powiedział do ostatnich szeregów pochodu, który niezwłocznie i bardzo szybko przyspieszył kroku. W tej samej sekundzie zrobiło się zamieszanie wśród grupki publiczności, która, korzystając z opróżnienia ulicy zaczęła przechodzić na drugą stronę. Zamieszanie trwało krótko, wszyscy zaczęli się rozbiegać na boki, na środku ulicy opróżniło się miejsce i właśnie w to miejsce grzmotnęła bomba.

Huk, ogień, kłęb białego dymu, brzęk szyb. Patrzą, czy kto został na bruku? Odetchnąłem z ulgą. Nie, nikt nie leży.

Po chwili gwar, mnóstwo ludzi biegnie na miejsce wybuchu, jak z pod ziemi wyrosło nagle ze dwudziestu policjantów...

\*

Z za tego malowniczego opisu wygląda smutna prawda: życie polskie anarchizuje się coraz bardziej. Dzień po dniu. Bomba i rewolwer stają się powoli czynnikami systematycznej akcji politycznej.

### SILA CZY SŁABOŚĆ

Niechaj nikt nie żywi złudzeń, że posługiwanie się w akcji politycznej bombą i rewolwerem jest objawem siły. Przeciwnie, terer jest objawem słabości. Jedną z najsłabszych partij rosyjskich była „Narodna Wola“. Liczyła dosłownie kilkunastu członków i w narodzie nie miała żadnego wpływu. Właśnie ona uprawiała najszerzej — w porównaniu z innymi grupami — terer. Akcja tererystów rosyjskich nie miała wprost sobie równej i potęga tereru „narodników“ może się porównać tylko z rozmiarami słabości tej partii.

Terer rewolucjonistów francuskich wzrastał w miarę upadku ich sił. To samo zjawisko obserwuje się w półtora lata po nich, w Sowietach. Dziś Z. S. S. R. trzyma się tylko kulami czekistów. Zapewne, że w Rosji każdy system rządów musi być mniej lub więcej oparty na gwałcie i tererze; prawdą też jest, że w tym kraju kulami czekistów można się utrzymać przy władzy dziesiątki lat; niemniej jednak świadczy to o słabości ustroju i wystarczy pierwszego lepszego uderzenia zzewnątrz, aby się rozleciał ten regime.

### TAJEMNICA TERERU

Gdy sławnemu generałowi Mamontowowi jeden z dziennikarzy angielskich czynił wymówki, że zbyt szafuje kulą i stryczkiem, wieszając i rozstrzeliwując bolszewików tysiącami, Mamontow odparł:

— Jestem zbyt słaby, abym mógł sobie pozwolić na łagodność. Lenin i Trocki mają dwadzieścia razy tyle wojska co ja, i w swojej sytuacji mogą się utrzymać na powierzchni tylko tererem. Teraz walczą z bolszewikami dwu Mamontowów: ja i moja reputacja. Imię Mamontowa, który wieszka i rozstrzeliwuje, działa niegorzej od armat i karabinów maszynowych.

Historja pełna jest podobnych przykładów, a wszystkie uczą jednego, terer, to broń słabych.

EGZEMPLARZE OKAZOWE  
**MERKURYUSZA**  
na żądanie gratis

## DYMISJA

W świecie sportowo-hodowlanym jest do zanotowania wydarzenie dużej wagi. Po raz pierwszy w dziejach Towarzystwa Wścigów Konnych, podał się do dymisji cały zarząd, wskutek głosowania, w którym votum ufności uchwalono nieznaczną przewagą głosów.

Trzeba też przyznać, że był już najwyższy czas, aby obecny zarząd towarzystwa wścigowego ustąpił. Wprawdzie po wojnie, czyli od czasów, kiedy stajnie wścigowe przeszły w ręce różnych „sztajnow“ i „sonów“ stosunki na torze nigdy nie były zadawalające, to jednak ostatnio stały się one wręcz nie do tolerowania. Wścigi są dziś złotą żyłą dla geszefciarzy, przytem żyłą, eksploatowaną wprost już z naruszeniem kodeksu karnego.

## DZIEWIĘTNAŚCIE PROCESÓW

Obecny zarząd ma, ni mniej, ni więcej, tylko 19 różnych spraw karnych, wytoczonych przez hodowców. Kilka spraw odbyło się w zeszłym tygodniu, (z wyrokami, potępiającemi towarzystwo wścigowe), a reszta znajdzie się wkrótce na wokandzie.

Sąd „stewardów“, czyli instytucja sądowna towarzystwa słynie z tego, że jej wyroki, skarżone do sądów państwowych, są przez te sądy niemal z reguły potępiane. A nie należy przypuszczać, iż wyroki „stewardów“ są rzeczą lekką. Każdy hodowca koni pełnej krwi wymieni nazwiska swych kolegów, zrujnowanych wyrokami sądu „stewardów“.

Prasa, stojąca na usługach towarzystwa wścigowego, już lansuje artykuły, urabiające przychylną opinię dla dotychczasowego zarządu i szerzy sugestje, iż niektórzy jego członkowie będą wybrani ponownie. Otóż żadną miarą to być nie może.

Na ministerstwie rolnictwa, które jakoby opracowuje nowe przepisy wścigowe i które będzie miało decydujący wpływ na ukształtowanie nowego zarządu, ciąży teraz bardzo

poważny obowiązek. Ministerstwo rolnictwa przedewszystkiem jest odpowiedzialne za uzdrowienie stosunków w towarzystwie wścigów. W szczególności dwa punkty muszą być przeprowadzone, jako niezbędny warunek, gwarantujący zabezpieczenie interesu publicznego: żaden z członków dotychczasowego zarządu nie może wejść do nowych władz towarzystwa, po pierwsze, i nowy zarząd musi rozpocząć swe czynności od *skrupulatnego badania rachunków*, powtóre.

Ministerstwo musi pamiętać o tem, że do towarzystwa wścigów dokładane są pieniądze obywateli, płacących podatki i pieniądze niemałe: dwa i pół miliona złotych rocznie.

## TRZYDZIESTOLECIE SGGW

Gdy już jesteśmy przy temacie rolniczym, nadmienmy, iż zasłużona uczelnia znana pod skrótem SGGW, oznaczającym Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego — obchodzi wkrótce jubileusz trzydziestolecia istnienia.

Piękne karty ma w swej historii ta szkoła, która przed wojną była jedną z nielicznych w kraju pochodni oświaty i to najpotrzebniejszą w Polsce, kraju rolniczym — a w roku 1918 tak licznie zasilila swemi wychowancami pułki armji polskiej. W Jubileuszu SGGW weźmie udział całym sercem olbrzymia część kraju.

## OBNIŻYĆ, ALE JAK?

Dużo się dziś pisze o wywiadzie „Polityki“ z prof. A. Krzyżanowskim, który przestrzega, aby z polepszającej się sytuacji gospodarczej i końca kryzysu nie korzystać w kierunku podwyższenia budżetu, lecz przeciwnie: należy zmniejszyć podatki.

Zdaniem prof. Krzyżanowskiego, ten właśnie błąd uczyniono w latach 1927 — 1928, że nie skorzystano z nadwyżek budżetowych, aby zmniejszyć podatki, lecz w lata kryzysu weszliśmy z wygórowanemi stawkami podatkowemi (wciąż potem podnoszone-

mi), skutkiem czego kryzys w Polsce był ostrzejszy, niż gdzieindziej.

Niejednokrotnie rejestrowaliśmy na tych łamach zastrzeżenia przeciwko opinjom p. prof. Krzyżanowskiego, tym razem nie możemy nie przyznać, iż prof. Krzyżanowski ma całkowitą rację.

Bezsprzecznie najdonioślejszem i najbardziej zbawiennem posunięciem w dziedzinie aktualnej taktyki ekonomicznej jest zmniejszenie stawek podatkowych.

Ale właśnie sedno rzeczy leży w tem, jak to zmniejszenie powinno być przeprowadzone.

### DROBNE WARSZTATY

Zmniejszenie stawek podatkowych od wielkiej produkcji fabrycznej, albo nieda rezultatu żadnego, albo da minimalny. Wprost mówiąc, powiększy tylko zyski przedsiębiorców. Nie od dziś wielki przemysł fabryczny nauczył nas, co to są „sztywne ceny“, „rejonowanie rynków zbytu“ i t. d., słowem, że, panowie, pracujący metodami kartelowemi nie przejmują się ani cenami robocizny, ani wysokością podatków, ani świadczeń i t. d. Kartele umieją wszystko „wkalkulować w cenę“, co się na język pospolity przekłada: „konsument za wszystko zapłaci“. Kartele uniezależnione są zarówno od zwyżki, jak i zniżki podatków. Na kotwicy „sztywnych cen“ kartel nie boi się fali kryzysu. Nie drgnie też z falą poprawy. Życie gospodarcze nie odczuje żadnej ulgi nawet wówczas, gdyby kartelom całym podatki darowano.

Dlatego podatki należy zmniejszyć tym przedsiębiorstwom, które uzależnione są ściśle od fluktuacji gospodarczej, które na fali konjunktury pływają, jak korek, w których odrazu odbija się na cenie zarówno poprawa, jak pogorszenie gospodarcze. Temi przedsiębiorstwami są gospodarstwa rolne oraz drobne, *indywidualne* warsztaty handlowe, bądź przemysłowe. Tym obniżyć podatki — to wyrzucić

odrazu efekt na życie gospodarcze. Co więcej: za pośrednictwem drobnej, indywidualnej produkcji i handlu można wpływać na produkcję wielkoprzemysłową i handel, skoncentrowany w wielkich przedsiębiorstwach. Najlepsza, a jedyna śrubka na kartele, to konkurencja drobnego przemysłu, odpowiednio popierana.

### POLITYKA NA PLATFORMIE

Jeżeli wierzyć biografom, Bismarck z upodobaniem jeździł czwartą klasą kolei i wdawał się w rozmowy polityczne z pasażerami. Zgódźmy się, że to dobry system poznawania nastrojów.

Oto rozmówka, jaką słyszałem niedawno na przedniej platformie tramwaju. Dwu pasażerów, z których jeden wyglądał na woźnego z biura, a drugi na Wysockiego z „Lalki“, czyli właściciela platformy i konia — rozmawiało o polityce.

— A ja panu mówię, panie Karolak — utrzymywał woźnica — że Mosoleni z Hitlerem świat wezmą za łeb. Eee?

— Cały świat. Pamiętasz pan, co to dwa lata temu „Piątka“ pisała, jak Mosoleni Afrykę zdobywał? Pisała, że liga wszystkich narodów idzie na Mosoleniego. I co zwojowały? Nic. Znaczą się, że Mosoleni obstoi za wszystkie narody.

— No to co?

— A to, że liczą pan tylko: Mosoleni raz, liga wszystkich narodów dwa, Hitler trzy. A co „Piątka“ pisała wtedy, jak Hitler chciał Austryjaków zabierać? Pisała, że Hitler się na Mosoleniego porywa, bo Mosoleni Austryjaków broni. Znaczą się, że jeden tylko Hitler ze wszystkich narodów miał śmiałość Mosoleniemu się przeciwiać.

— No to co?

— No to liczą pan: Mosoleni obstoi za wszystkie narody. Hitler jeden chciał się na Mosoleniego porywać, znaczą się, Hitler też pewnie tyle obstoi, co i Mosoleni. A teraz te dwa mo-

carstwa się godzą. To co im kto zrobi? Wszystkie narody dla nich, to jeszcze dwa razy zamało. Wierz mnie pan, panie Karolak — mówił Wysocki — jak tu stoję żywy, Mosoleni z

Hitlerem cały świat tak krótko przy pysku wezmą, że ani, ani. Jak mnie pan widzisz, panie Karolak, wspomnij pan moje słowa.

J. B.

## NASI WSPÓŁCZEŚNI

### GENERALISSIMUS CZANG-KAI-SZEK jako żywa zagadka Dalekiego Wschodu

Wprawdzie dużo już ukazało się życiorysów dyktatora chińskiego Czang - Kai - Szeka, mimo to człowiek ten pozostał dla Europejczyków żywą zagadką. Zwłaszcza dla tych, którzy nigdy nie mieszkali na Dalekim Wschodzie; a takich jest sporo.

Nadsyłane do pism angielskich życiorysy odtwarzają romantyczną przeszłość generalissimusa chińskiego, lecz pomijają zespół jego cech duchowych, jego mentalność. I dlatego Czang - Kai - Szek jest dla nas również niezrozumiałą jak i podjęta przezeń beznadziejna walka z najeźdźcą. Wszak doradcy angielscy orzekli, że armja chińska nie sprostą japońskiej. Uwag tych nie uwzględniono. Żołnierze Czang - Kai - Szeka ruszają do ataku i giną.

Zawsze tak było, że najeźdźcy gromili chińczyków, zajmowali miasta, zakładali dynastje. I z najeźdźców ślad nie pozostawał.

Być może, generalissimus Czang-Kai - Szek wie, co robi i do czego zmierza. Być może, iż tam na Wschodzie tak właśnie trzeba postępować. Dać się zwyciężyć, a potem wchłonąć wroga.

\*

Gdybyśmy sięgnęli do metryki urodzenia, to okazałoby się, że Czang-Kai - Szek nie jest chińczykiem lecz amerykaninem, że jest pozatem metodystą.

Czang - Kai - Szek urodził się w Stanach Zjednoczonych, jako jeden z licznych synów chińczyka - emigran-

ta, który z nieznanых bliżej pobudek przyjął chrzest, ale nie zaprzestał palenia opjum.

Żoną Czang - Kai - Szeka jest dzieł na pani Sziang, osoba zarazona purytanizmem anglosaskim. Z jej inicjatywy powstała w Chinach liga moralności kobiecej. W imieniu ligi liczne agentki przebiegają prowincje kraju, propagując walkę ze szminkami, pudrem ryżowym, zbyt przejrzystymi pończochami, sztucznym jedwabiem i tem wszystkiem, co kusi przeciętną kobietę.

Wprawdzie złe języki dowodzą, iż pani Sziang dlatego zwalcza damskie fatałaszkę, że towar ten jest sprowadzany z Japonji, ale nie do nas należy rozstrząsanie tej sprawy. Pod wszystkimi konstelacjami kobiety są jednakie.

\*

Dla urozmaicenia tego tematu stwierdzmy, że Chiny były zawsze krajem rolniczym rządzonym przez filozofów. I dlatego stały się krajem najmniej ruchliwym.

Rolnictwo, choć i w tej dziedzinie zdarzają się nowości, jest jednak zajęciem nie podlegającym szybkiej ewolucji. W ciągu długiego życia rolnik może opracować nowy sposób uprawy kapusty, może wytworzyć nawet jej odmianę. Tymczasem technik, dajmy na to rodzony brat rolnika, zdąży sobie zastrzec sto patentów na ulepszenie samochodu.

To też rolnik chiński tysiące lat pracował, by umieć wyzyskać najdrobniejszy skrawek ziemi, a hodowca

wytworzył nowe odmiany zwierząt domowych. Szczegół godny uwagi, że chińczyk wychowany przez filozofów był zawsze i jest obojętny na t. zw. postęp techniczny, który my, głupcy, nazywamy cywilizacją. Pojęcie „it's greatest in the world“ jest dla nich niezrozumiałe, jak i przyjemność jazdy pociągami pośpiesznym.

Im bardziej ograniczysz ruch, tem mniej będzie cierpienia — powiada stare przysłowie chińskie.

\*

Przed dwudziestu sześciu laty stare Chiny zadrzały. Olbrzymie państwo, po szeregu drobnych wojen lokalnych, które nawet nie przeszły do historii, rozpadło się na mnóstwo mniej lub więcej niezależnych państweczek, rządzonych przez chciwych generałów.

Proces ten możnaby porównać z upadkiem Turcji, od której poodrywały się prowincje i dały początek licznym sułtanom bądź też mniej lub więcej niezależnym kraikom pod władzą kedywów i bejów.

Przenikanie do Chin wpływów sowieckich przyczyniło się do powstania republik komunistycznych, na których czele stali również generałowie z chińskiej bajki. Ostatecznie utworzyły się trzy wielkie ośrodki władzy: Pekin, Nankin i Kanton, trzy rywalizujące stolice, obok mnóstwa drobniejszych republik o zmiennych granicach.

\*

W Chinach rozdartych i właściwie nie istniejących jako państwo, zjawił się pewnego dnia wychowanek akademii wojskowej w Tokio, chińczyk amerykański Czang-Kai-Szek. Zwracamy uwagę na szczególne, że Czang-Kai-Szek skończył tokijską akademię wojskową, z czego należy wnioskować, iż zna dobrze swych obecnych wrogów.

Początki kariery dyktatora są małoownicze i możnaby napisać o nich grubą księgę. Stręścmy je w powiedzeniu, że Czang-Kai-Szek postępował jak niegdyś Kapetyngowie. Wyruszał z każdą wiosną na wojnę, by

podbić jakieś miasto, zagarnąć prowincję lub pobudować wartownie wzdłuż którejś z rzek. Miał trudne zadanie, gdyż musiał zwalczać sztucznie wytworzone separatyzmy, musiał ujarzmić niesfornych generałów i wojować nieoficjalnie z Rosją sowiecką. Jej przedstawiciel, zręczny Borodin pokazał co umie.

Czang-Kai-Szek stworzył nacjonalizm chiński, a stolicą odradzających się Chin ogłosił Nankin. Dokoła Nankinu zgromadziły się żywiły czujące po chińsku, przedewszystkiem zaś młodzież, z której powstają kadry oficerskie niezbędne do powtarzających się stale ekspedycji wojennych.

Głosząc hasła nacjonalistyczne, zaszczepiając w społeczeństwie poczucie dumy narodowej, Czang-Kai-Szek przypuszcza, że uda mu się wzburzyć wielkie morze chińskie, że w morzu tem utoną najeźdźcy. Nie znaczy to bynajmniej, by obecne walki z japończykami miały się zakończyć zwycięstwem. Czang-Kai-Szek pragnie tylko opóźnić pochód wrogów, by wygrać na czasie. Wie, że Japonja jest w trudnem położeniu finansowem. Jen spada na giełdzie, a srebrny dolar chiński nie podlega wahaniom.

\*

Czang-Kai-Szek od roku 1931 uchodzi za pierwszą osobę w nazbyt rozległym państwie chińskim. Udało mu się pogodzić Nankin z Kantonem, za wojować kilkanaście republik chińskich.

Wszystkie te sukcesy nie zabezpieczyły go przed nieprzyjemną przygodą. Podczas objazdu prowincji północnych dostał się do niewoli i przez kilka dni był jeńcem. Co najciekawsze, że tym, który go zagarnął i pozbawił wolności, okazał się jego dawny przyjaciel i podkomendny Huang-Sue-Lian.

Nieporozumienie załatwiono po chińsku. Huang-Sue-Lian podobno dobrze na tem zarobił, Czang-Kai-Szek odzyskał wolność i wszyscy byli zadowoleni. W Europie przypuszczano, że wypadek odbije się ujemnie na autorytecie generalissimusa armji



chińskiej. Okazało się, iż tak przypuszczali tylko ci, którzy nie znają tamtejszych stosunków.

\*

Brutalny napad japoński nie jest w dziejach Chin czemś nowem. Kraj ten był stale napadany, a wojska chińskie były bite na miazgę. Tak będzie przypuszczalnie i teraz.

Zagadnięty przez wysłannika jednego z pism angielskich, jak sobie wyobraża przyszłość Chin pod zaborem japońskim, Czang-Sue-Lian od-

powiedział z prawdziwie chińskim spokojem:

— Tatarzy i mongołowie zajmowali Chiny kilkakrotnie.

— Wiem o tem — zapewnił dziennikarz.

— Nigdy nie byli wypędzeni, zostali w naszym kraju.

— I cóż z tego za wnioszek?

— Proszę, niechże się pan rozejrzy. Dokoła są sami chińczycy, tatarów niema.

K.

## PRZEGLĄD PRASY

### WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 23 września.

Zacniemy od przypomnienia starej anegdoty. Pokłóciło się dwóch chłopów, spór jednak miał przebieg dość pokojowy, dopóki jeden drugiemu wymyślał od złodziei i łajdaków. Lecz jeden z kłócących się podniósł ton i krzyknął pod adresem drugiego ty omentro, ty sufraganie. Tego było zelżonemu za wiele — trasnął mowiącego na odlew...

Anegdota ta dowodzi, że największe wrażenie robią na ludzi słowa niezrozumiałe. Łajdak — to jeszcze ujdzie, lecz sufragan — to tego już za wiele...

Przypomina się nam ta opowieść, gdy czytamy w pewnego gatunku pismach o tym, jak to rośnie wzburzenie w świecie przeciw państwom „totalnym“, przeciw „dyktaturom“ przeciw wszystkim zwolennikom „wojny“ i „reakcji“. Bo z wojną, reakcją, to jeszcze ujdzie, lecz najgorsze to te państwa „totalne“. Gdyby tak zażytać tych co tym słowem tak chętnie szafują, to z pewnością nie umieliby wyjaśnić co ono właściwie oznacza.

Czy czasem treścią jego nie jest stwierdzenie, że ponad interesami jednostek i klas stoi interes państwa jako całości i że muszą mu być podporządkowane interesy osób i grup społecznych. I jeśli określenie to dotyczy państw takich jak włoskie lub

niemieckie, gdzie t. zw. „mniejszości“ narodowych wcale niema, lub nie są brane w rachubę, to bodaj że można by się pogodzić z uznaniem „totalizmu“ państwowego... Inaczej oczywiście w Polsce, tu może być mowa tylko o państwie narodowym państwie narodu polskiego, którego interesom muszą być podporządkowane interesy poszczególnych jednostek, warstw i grup społecznych.

Zamiast tedy mówić o państwach „totalnych, „dyktaturach“, „demokracji“ i t. d., właściwiej jest mówić o państwach narodowych i o państwach rządzonych przez masonerję. Państwa totalne i dyktatorskie to są w Europie dzisiejszej państwa narodowe; t. zw. „wielkie demokracje“ to są państwa rządzone w myśl religii masonskiej i przychylne Żydom.

Oto istotny stan rzeczy. Ci zaś którzy walczą z nacjonalizmem, którzy chcą obronić obecną sytuację Żydów w Europie, którzy są zwolennikami panowania łóż, wymyślili bardzo dowcipny zabieg — nazywają państwa narodowe dyktatorskimi, a rządy masonerii — demokracjami.

Jeśli się dziś pisze o wejściu w szranki Stanów Zjednoczonych w obronie „wolności“ i „demokracji“, to znaczy to, że na rząd Stanów Zjednoczonych mają wielki wpływ żydzi i że potrafili oni zmobilizować opinię amerykańską, by wystąpiła w ich i masonerii obronie na terenie europejskim.

Istota położenia, rzeczywistość rzeczywi-

sta jest taka, że w Europie walczą zwolennicy nacjonalizmu, przedstawiciele wielkiego prądu narodowego, reprezentującego dziś cywilizację i kulturę zachodnio-europejską, z żydostwem i ze służącymi jego interesom lożami.

Zaś opinii europejskiej usiłuje się narzucić nomenklaturę, która sprawia zamęt w umysłach i w działaniu. Wyrzucimy tedy ze swego słownika niezrozumiałą nazwę totalizmu, przestaniemy uważać za istotę nowych prądów nacjonalistycznych przypadkowe istnienie „dyktatur“, a zamiast „demokracja“ używajmy właściwej nazwy „masonerja“.

Będziemy wówczas mogli łatwiej się porozumieć, będziemy zabezpieczeni przed zamętem szerzonym przez prasę, której główną troską jest obrona interesów żydowskich i przyście z pomocą zagrożonym interesom „dzieci Wdowy“.

(*Artykuł redakcyjny „Dyktatury i demokracje“*).

# CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 28 września.

W łonie t. zw. frontu Morges wre w chwili obecnej gorączkowa praca nad organizacją nowego stronnictwa politycznego. Trzonem tego stronnictwa będą oczywiście sfuzjonowane Ch. D. i N. P. R. Przyłączą się do nich również hallerczycy. Mówią jednak, że podstawy organizacyjne Polskiej Zjednoczonej Demokracji — taką bowiem nazwę nosić ma nowe stronnictwo — będą znacznie szersze.

Powstaje pytanie w jakim kierunku podstawy te zostaną rozszerzone? Trudno na to odpowiedzieć. W każdym razie czyniki kierownicze we „froncie Morges“ nie tracą nadziei, że przedewszystkiem Stronnictwo Ludowe, a przynajmniej jego część, pójdzie w końcu na mniej lub więcej ścisłą współpracę, z Polską Zjednoczoną Demokracją.

Jeśli jednak stanowisko Stronnictwa Ludowego do tego nowego ugrupowania nie jest jeszcze znane, to wyraźnie niechętnie ustosunkowało się doń Stronnictwo Narodowe. Kość niezgody tkwi tu przedewszystkiem w dwóch kwestiach, a mianowicie:

1) w różnych poglądach na ordynację wyborczą i 2) w sprawie żydowskiej. Stronnictwo Narodowe odrzuca mianowicie stanowczo koncepcję powrotu do pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, którą to koncepcję popiera front Morges. Ponadto Stronnictwo Narodowe zarzuca frontowi Morges zbywanie kwestji żydowskiej stylistycznymi i ogólnikowymi frazesami.

Tego rodzaju stanowisko Stronnictwa Narodowego wywołało w kołach frontu Morges ogromne rozgoryczenie. Koła te podkreślają, że Stronnictwo Narodowe przez swe nieugięte stanowisko utrudnia niewątpliwie konsolidację elementów narodowo - katolickich, konsolidację — zdaniem tych kół — niezbędną wobec niebezpieczeństwa wynikającego z postępującej naprzód konsolidacji „lewicowej“.

\*

Jak słycać program Polskiej Zjednoczonej Demokracji oparty ma być o wskazania Ignacego Paderewskiego. Ponadto program ten jest wynikiem pewnego kompromisu między Ch. D. i NPR. Do zarządu nowego stronnictwa wejść mają w równej mierze przedstawiciele Ch. D. i NPR. Poza tym wejdzie doń szereg osób, które, ani do Ch. D., ani do NPR. nie należały, które jednak stoją na gruncie zasad chrześcijańsko - narodowym.

(*Artykuł p. t. „Niesnaski między frontem Morges i Stronnictwem Narodowym“*).



Lwów, 22 września.

Nie zamierzamy przeczyć, że inaczej, niż Stronnictwa Narodowe, rozwija się przeciw masonerii walka naszego ruchu i nie uważamy za wykluczone, że obecnie udałoby się doprowadzić „Czasowi“ do

ściślejzego zbliżenia pomiędzy Str. Nar. a „frontem Morges“. Przecież akcja polityczna obu tych grup równolegle zmierza do podkopania i obalenia ustroju konstytucyjnego w Polsce. Jesienią za pośrednictwem ludowców poważniej i bardziej skutecznie pracuje nad rozluźnieniem ładu publicznego w Polsce „front Morges“, aby następnie w sezonie zimowym oddać pierwszeństwo Str. Narodowemu, które używa do tego celu młodzieży na terenie uniwersyteckim, ku uciechu i za aprobatą wychowawców spod znaku pana Kota.

Jeśli jednak p. A. Romer tak szanuje obecne teorie masonskie Stronniactwa Narodowego, to niech zapyta któregoś z przywódców tej partii, co sądzi o stosunku Ignacego Paderewskiego do masonerii. Ja osobiście bowiem właśnie z tego źródła pouczony byłem, że wybitny ten człowiek i artysta jest członkiem światowego wolnomularstwa. Wątpię, by ten pogład Str. Nar. na osobę Paderewskiego uległ zmianie.

Ale pomijając domysły personalne i szablonowy „straszak masonski“, skorzystamy z okazji, by wyjaśnić, po pierwsze dlaczego zwalczamy politykę „frontu Morges“ i powtóre dlaczego tę politykę określamy jako masonską.

Istotną cechą „frontu Morges“ jest to, że z zagranicy i w oparciu o nią dąży do oddziaływania na stosunki wewnętrzne Polski. Gdy chłopskie wiece organizowane przez agentów tej formacji na zapadłej wsi domagają się w pierwszym punkcie swoich uchwał zmiany naszej polityki zagranicznej i uzgodnienia jej z Czechosłowacją i Francją, to nikt naprawdę nie uwierzy, że gromada owa ze swoim sołtysem na czele zajmuje się przedewszystkiem położeniem międzynarodowym. Jest to dowód jeszcze wcale niewinny zakazanych związków politycznych. Znalazły by się inne, mniej niewinne, które już nie należą do publicystyki.

Główną więc przyczyną, dla której zwalczamy i zwalczać będziemy „front Morges“, jest ten fakt, że widzimy w nim emanację zagranicznych wpływów, ekspozyturę obcych agentur.

A dlaczego formację tę zaliczamy do masonskich? Bo w imię masonskiej ideologii, w imię demokracji liberalnej i w

imię „praw obywatela i człowieka“ dąży do obalenia narodowego ustroju Polski. Do obalenia tego ustroju, wyrażonego w Konstytucji Kwietniowej, który zapewni Polsce istotną suwerenność i rządu niezależnego od podziemnej infiltracji obcych agentur.

Na koniec pod adresem „Czasu“ dwa pytania: 1) dlaczego, stojąc rzekomo na gruncie Konstytucji Kwietniowej kruszy kopie w obronie jej najzacieklejszych wrogów? 2) dlaczego, reprezentując ideę konserwatywną, urabia sympatie na rzecz apostołów demokratyczno - liberalnego systemu rządzenia?

(Z artykułu p. Z. S. p. t. „Front Morges“ masonerja i „Czas“).

\*

Lwów, 28 września.

Do Lwowa powrócił po kilkutygodniowej nieobecności b. premier prof. dr. Bartel, który przeprowadził dłuższą kurację w Karlovych Varach. Po powrocie do Lwowa prof. Bartel dowiedział się, że w prasie żydowskiej podano wiadomość o kilkudniowym pobycie prof. Bartla w Morawskiej Ostrawie, dając do zrozumienia, że rozmawiał tam z p. Witosem.

W rozmowie z przedstawicielem Agencji Wschód, prof. Bartel stwierdził, że przez kilka tygodni przebywał ciężko chory w Karlovych Varach i był dwukrotnie w Berlinie przed i po kuracji w sprawach wydawniczych, a w Morawskiej Ostrawie wogóle nie był. Prof. Bartel dał wyraz głębokiemu oburzeniu z powodu fałszywych informacji, które zmierzają do siania zamętu i tendencyjnie fałszywie orientują opinię publiczną.

(Notatka p. t. „Profesor dr. Bartel prostuje“).

**10 WIECZOR 10**  
GIR **WARSAWSKI** GIR

Warszawa, 28 września.

Tyle prof. Bartel. Przy tej sposobności zaznaczymy, że w związku z licznymi w ostatnim sezonie wyjazdami rozmaitych

osobistości politycznych do Czechosłowacji, a zwłaszcza do Karlovych Varów i Mariańskich Lazni rozchodziły się w Warszawie i na prowincji wiadomości o rozmowach, prowadzonych przez niektóre osobistości z W. Witosem. Po zaprzeczeniu prof. Bartla trudno wymieniać inne nazwiska, ponieważ nie można udowodnić faktu poufnej rozmowy. Musimy więc skończyć tylko zapytaniem:

Kto właściwie i o czym rozmawiał z Witosem?

(Wyjątek z notatki p. t. „Kto właściwie rozmawiał z Witosem?”).

## razem na białem

WYODKNIK DEMOKRATYCZNY

\*\*\*

Warszawa, 5 sierpnia.

Z pośród krajów, produkujących oliwę, Hiszpania zajmuje pierwsze miejsce. Jej produkcja roczna wynosi 200.000 ton, jeżeli zbiory oliwek są niepomyślne. W czasach zaś dobrych zbiorów przekracza 350.000 ton. Tymczasem produkcja włoska nawet w najlepszych czasach nie przekracza 200.000 ton, a w roku ubiegłym wyniosła zaledwie 100.000 t.

Toteż Hiszpania może eksportować od 60 do 100.000 t. rocznie, stając tym samym na czele eksporterów oliwy.

Krajem, który dziś najbardziej odczuwa potrzebę tłuszczów, są Niemcy. Nigdy nie wytwarzały ich u siebie w dostatecznej ilości, a konsumowały ponad miarę. Niemiec spośród mieszkańców Europy ma największe upodobanie do tłuszczów i jeszcze dziś najwięcej w Niemczech spotyka się ludzi opastych, o kilku podbródkach i zwisających karkach.

Dawniej Niemcy zaspakajały swój głód na drodze normalnej wymiany handlowej. Za niemieckie towary i maszyny kupowano potrzebne tłuszcze zarówno zwierzęce, jak i roślinne.

Lecz to wszystko się urwało, gdy Niemcy weszły zdecydowanie na drogę autarkii gospodarczej, odcinając się nieprzebytym murem od sąsiadów i traktując handel jako możliwość pozbycia się nadwyżki wyrobów przemysłowych w zamian za surowce. Niezależność w dziedzinie wyżywienia kraju, przygotowywana dla po-

trzeb przyszłej wojny, wstrzymywała normalny dopływ produktów żywnościowych i postawiła Niemcy przed widmem głodu tłuszczowego. Brak powierzchni pastwiskowych nie pozwalała im na hodowlę bydła i wystarczającą dla kraju produkcję masła. Toteż postanowiono tłuszcz wydobywać wprost z roślin.

Niemcy poczęły uprawiać u siebie rośliny oleiste, jak len, rzepak, słonecznik. Wypróbowano soję, która jednak się na ziemi niemieckiej nie udaje. Przeprowadzono jednak odpowiednie doświadczenia z tą rośliną w Jugosławii i na Węgrzech, kontraktując zakupno całego zbioru.

Chłop niemiecki też nie gospodaruje obecnie tak jak chce. Co ma siał i hodować przepisuje mu państwo.

Uprawa roślin oleistych ma jeszcze jeden plus: daje dobre makuchy, służące jako pokarm dla bydła. Lecz brak zielonej paszy i karmienie bydła makuchami odbiło się na wartości masła niemieckie. Posiada ono zbyt duży procent oleiny, jest niesmaczne, płynne i łatwo ulega zepsuciu.

W ogóle Niemcy dziś odczuwają boleśnie to, że przez cały wiek XIX nie zdołały powiększyć swej powierzchni uprawnej. Liczba chłopów w 1920 r. była taka sama w Niemczech jak przed stu laty.

Nie przeprowadzono osuszenia bagnisk, nie ma tam „polderów“, terenów wydartych w Holandii morzu i zamienionych na świetne łąki. Trzeba jednak przyznać, że III Rzesza już podjęła prace w tym kierunku, przekształcając bagna Oldenburga i Mecklenburga w tereny pasterskie. Na polderach Szlezwigu sieje się już dziś zboże i sadi kartofle.

Z kolei Niemcy zwróciły swą uwagę na niewyczerpaną składnicę tłuszczów, jaką stanowi dla ludów północy morze.

Przypomniano sobie, że wieloryb daje tłuszcz dający się zastosować do wielu celów. Można go używać nie tylko do jedzenia, lecz także i do wyrobu mydła i gliceryny wybuchowej, gdyż nie tylko chodzi o tłuszcz dla żołądków, ale i dla armat. Chemicy przecież stwierdzili, że glicol syntetyczny eksploduje słabiej, niż gliceryna naturalna.

Lecz polować na wieloryby nie jest

tak łatwo. Niemcy posiadają całą potrzebną do tego celu aparaturę, lecz brak im wyszkolonego personelu. Dawniej Niemcy zakupywały produkty wielorybnictwa od Norwegii, która posiada monopol w tej dziedzinie i najlepszych na świecie wielorybników.

Gdy Niemcy sami wyruszyli na połów, Norwegia zabroniła swym obywatelom polować na wieloryby pod obcą banderą, traktując wyłamanie się z pod tego zakazu jako dezercję. A nawet przy dzisiejszych udoskonaleniach technicznych rezultat połowu jest uzależniony od osobistych zdolności wielorybnika, od jego umiejętności podejścia zwierzęcia. Więc i to źródło zdobywania tłuszczów na razie zawodzi, a tymczasem w kraju potrzeba ich stale (w miarę ich ukrywania) wzrasta.

Tuczenie świń nie opłaca się, gdyż, jak wyliczono, zjedzone przez zwierzę kartofle zawierają więcej witamin, niż jego mięso i tłuszcz.

Lecz Niemcy chcą tłuszczów. Już od października ub. roku wprowadzono karty tłuszczowe, wydawane każdemu przez policję. Nigdy nie wiadomo, ile na taką kartę przypadnie tłuszczu w tygodniu. Specjalny fundusz 190 milj. marek został przeznaczony na zakup po taniej cenie tłuszczów dla biednych i bezrobotnych.

W takich warunkach oliwa hiszpańska staje się cennym dodatkiem.

W czasie Wojny światowej Niemcy

przyzwyczyły się do zakupywania oliwy hiszpańskiej, którą zastąpiły używaną dawniej włoską i francuską.

Obecnie, wojna domowa pozwala im na kupowanie hiszpańskiej oliwy za cenę armat i samolotów.

Hamburg stał się teraz głównym magazynem dla oliwy hiszpańskiej. Niemcy ją sprzedają nawet do Ameryki i Anglii.

Sprawa gen. Franco stała się ich własną, gdyż jedynie zwycięstwo rebelii pozwoli Niemcom na utrzymanie przez pewien czas tej niemożliwej w założeniu autarkii.

Oliwa hiszpańska, łagodząc niemiecki głód tłuszczów, przyczynia się zarazem do podtrzymywania niebezpieczeństwa wojny w Europie, gdyż pozwala władcom Niemiec na kucie światoburczych planów.

(Artykuł „Oliwne interesy w Hiszpanji“).

## NASZA

# PRZYSZŁOŚĆ

Warszawa, wrzesień.

Krakowski „Głos Narodu“, organ oficjalny Chrześcijańskiej Demokracji — zamieścił 16-go lipca b. r. podpisany przez jakiegoś autora artykuł p. t. „Polacy zagranicą“, w którym przedstawia położenie mniejszości polskiej w państwie czeskim jako istny raj na ziemi, popierając to sensacyjne twierdzenie argumentami i danymi, podyktowanymi chyba przez czeskiego żandarma, albo przedstawiciela panującej obecnie w Czechach mafji husycko - masonsko - bolszewickiej. I proszą zważyć, że artykuł taki, drwiący z oczywistej rzeczywistości i z Polski, zamieszczony został nie w jakimś podejrzanej, brukowem piśmie, ale w naczelnym organie Chrześcijańskiej Demokracji.

Słusznie wystąpił zaraz przeciw temu krakowski Ilustrowany Kurjer Codzienny, dając wyraz oburzeniu i zbijając cyfrowo wywody, a raczej dowody kompletnego wykolejenia „Głosu Narodu“. My żadnymi cyframi polemizować nie chcemy. Tu nie miejsce na publicystyczną po

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,  
PIJ HERBATĘ  
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ  
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI  
SPÓŁKA AKCYJNA  
WARSZAWA  
AL. JEROZOLIMSKIE 119 125

lemikę. Tu należy napiętnować kategorię jawną, oczywistą, bezsporną zdradę narodową, popełnioną pod demoralizującym wpływem... czechofilstwa. Nie ulega teraz dla nas żadnej wątpliwości — co do niedawna było tylko podejrzeniem — że jakaś mafia czeska rządzi w Głosie Narodu. Nie mamy na to wprawdzie dokumentarnych, prawniczo ważnych dowodów, ani też nie mamy żadnego zamiaru bawić się w detektywów i takich dowodów poszukiwać. Starczą nam zupełnie słowa ewangelji, że „po ich owocach je poznacie“. A w danym wypadku owoce działalności mafji czeskiej, skrajnie antypolskiej, są aż nadto widoczne. Powiem więc, że podobnie antynarodowego, bezczelnego artykułu nie pamiętam w prasie polskiej, za wyjątkiem chyba tylko jakichś nielegalnych ulotek komunistycznych!

Ale nie możemy przemilczeć napiętnowania redakcji Głosu Narodu, która przepuszcza na swe łamy podobne wyczyny. Rozumiemy, że może się komuś przytrafić jakieś mniej szczęśliwe wyrażenie, jakiś mniej taktowny lub niezręczny zwrot w artykule. Chwytają się zwykle przeciwnicy za takie przypadkowe błędy, całkiem niesłusznie wysnuwając z nich wzajemne na siebie akty oskarżenia. Niesłusznie, bo jakiś lapsus linguae, czy lapsus pióra, każdemu może się zdarzyć i z tego też prawdziwie poważana krytyka żadnemu autorowi, ani redakcji procesu nie wytoczy.

Ale tu żaden drobny lapsus pióra nie zachodzi, lecz leży przed nami cały obszerny artykuł o zupełnie wyraźnej treści, tendencji i celach. Polacy według niego mają się w Czechach jak najlepiej, pomyślnie się rozwijają, a więc pokumać trzeba się jak najbliżej z bratnimi Czechami, wszelkie wiadomości o cierpieniach rodaków za Olzą uważać za bzdury, no i w naturalnej konsekwencji — czego autor oczywiście już nie dodaje — zachwycać się husytyzmem, masonerją, bolszewizmem i walką z Kościołem w Czechach w imię słowiańskiego braterstwa.

Nie nasza to rzecz, ale różnych wysokich czynników powołanych, zbadać do-

kładniej zasięg i rodzaj wpływów czeskich w organie prasowym, który uchodzi za wyraz zapatrywań katolicyzmu i kleru.

Bo jeżeli nasze katolickie organy prasowe... popadać zaczęły w faktyczną zależność od zagranicznych mafij, wyraźnie antykościelnych i antypolskich, to działalność Akcji Katolickiej i walka z obcymi agenturami i z bolszewizmem będzie niesłychanie utrudniona.

Dom polsko - katolicki oczyścić trzeba ze śmieci i to bardzo energicznie, a prasa patriotyczna, nie zważając na względy i kurtuazje zawodowe, powinna w pierwszym rządzie do tego się przyczynić i działalność złych mocy w kraju sparaliżować, demaskując je śmiało i bezwzględnie za każdym razem.

Takich więc publicystycznych wyczynów ze strony krajowych lub zagranicznych korespondentów, jakich próbką jest cytowany artykuł „Głosu Narodu“, wcale sobie w Polsce nie życzymy, żadne tego rodzaju „rewelacje“ i nazwiska autorów, choćby najwybitniejsze, absolutnie nam nie imponują, a przeciwnie — piętnujemy takie porywy i objawy działania obcych mafji w sposób jak najbezwzględniejszy i najkategoryczniejszy. Do roli biernych narzędzi czeskich, a więc pośrednio bolszewickich zepchnąć się nie damy, a prasą polską, zwłaszcza firmującą się katolicyzmem, która z wolą czy mimo woli do rzędu takiego narzędzia zchodzi, zajmujemy się bliżej z „integralną“ pieczołowitością i żadne, powierzchnie firmujące daną gazetę nazwiska, nie wstrzymują nas od gruntownego zbadania i ogłoszenia, kto i co pod danym wydawnictwem naprawdę siedzi.

Walka bowiem z „obcymi agenturami“ na serjo już się teraz zaczyna i nie dopuści się do tego, aby agentury te — czy to w postaci bolszewizmu, czy masonerji, czy chytrego słowianizmu, czy wzorowanego na hitleryźmie pogańskiego nacjonalizmu, czy wreszcie różnych, dalekosiężnych konspiracji mafji żydowskich — miały wstrząsnąć tą najważniejszą racją bytu Polski niepodległej, jaką jest bezdyskusyjnie jej rola twierdzy katolicyzmu. A wiadomo, że zły lub otumaniony przez wro-

gie moce Polak - katolik niebezpieczniejszy jest dla ojczyzny w ostatecznych skutkach swego działania od polakożerczego Prusaka lub moskiewskiego bolszewika, którzy są przynajmniej widoczni dla każdego jako jawni, wyraźni wrogowie Polski i religji katolickiej, a więc dla tego łatwiejsi do zwalczenia.

(Z artykułu p. Jana Bobrzyńskiego p. t. „Czesi w „Głosie Narodu“).



Warszawa, 23 września.

Jesteśmy ludzie na ogół spokojni, rozporządkujący — chwalić Pana Boga — silnymi nerwami. Tym niemniej sposób pisanja i sposób polemizowania „Naszego Przeglądu“ może zirytować nawet człowieka najspokojniejszego. Powiemy więc „Naszemu Przeglądowi“ kilka słów do słuchu:

1) pochod warszawski klasowych związków zawodowych był „pochodem propagandy“ miesiąca września, jako miesiąca napływu nowych członków do klasowego ruchu zawodowego; nie był wcale żadną specjalną „manifestacją protestacyjną przeciwko ekscesom antyżydowskim“; były, oczywiście, w tym pochodzie i hasła, skierowane przeciw wszelakim antysemitom wystąpieniom pogromowym, nie stanowiły one wszakże z natury rzeczy treści naczelnej pochodu;

2) gdy nacjonalistyczny żydowski „Nasz Przegląd“ ośmiela się zarzucać redakcji centralnego organu Polskiej Partii Socjalistycznej, że jest ona nieomal opanowana przez „żywy szowinistyczne“ polskie, — to przekracza granice nawet tej arogancji, z której zresztą słynie;

3) znamy nie od dziś te „kawały“ pewnych kół aroganckich odłamów nacjonalizmu żydowskiego; spotykaliśmy się z nimi — z tymi kawałami — jeszcze w r. 1919 na gruncie międzynarodowym;

4) polski ruch socjalistyczny współpracuje od lat lojalnie i uczciwie z żydow-

skim ruchem socjalistycznym w Polsce; cenimy także wysoko dużą pracę całej demokracji żydowskiej w Polsce;

5) nie mamy jednak najmniejszego zamiaru tolerować wścibiania się do naszych poglądów na sprawę żydowską wogóle i na metody propagandowe żydowskiego Pen - Clubu w szczególności tych grup społeczeństwa żydowskiego, z którymi nas nie absolutnie nie łączy;

6) dlatego wypraszamy sobie to wścibianie się w formach nieprzyzwoitych i powtarzamy to, co już pisało wiele pism polskich, że „Nasz Przegląd“ jest obiektywnie — wbrew własnym intencjom, ale poprzez własną arogancję — jednym z rozsądników antysemitizmu w Polsce. O tym powinna wiedzieć demokracja żydowska i powinna zdać sobie z tego sprawę.

(Artykuł polemiczny p. t. „Odprawa“ podpisany literami S. K.).

## NASZ PRZEGLĄD

Warszawa, 24 września.

Wśród zalewającej obecnie Polskę fali antysemitki, zawsze witamy z uznaniem i wdzięcznością wszelki głos życzliwy dla żydów; w szczególności zaś podnosimy każdy objaw walki z antysemityzmem ze strony PPS. Ale z tym większym bólem musimy protestować przeciwko temu, że w „Robotniku“ od czasu do czasu pojawiają się wysoki w duchu wyraźnie antysemitki, które obalają całą obronę i dają antysemitom broń do dalszego szczytowania. Takich wyryków było ostatnio kilka: kolportowana i obroniona przez redakcję „Robotnika“ broszura p. Borskiego, wystąpienie p. Millera przeciwko J. Steinbergowi za jego potępienie antysemityzmu polskiego na pen - kongresie, niemacne stanowisko w sprawie akcji żydów amerykańskich etc. Nasze zarzuty „Robotnik“ dotychczas pomijał milczeniem. Dopiero, gdy wśląd za nami prasa polska zainteresowała się podwójną grą, jaką uprawia główny organ PPS, nastąpiła odpowiedź.

Niestety p. S. K. nie odpowiada argu-

mentami rzeczowemi, lecz stekiem wymysłów trzymanyh w tonie czarnosecinno - antysemitycznym, co tylko potwierdza nasze zarzuty. Czytamy naprzykład taki kwiatek:

Gdy nationalistyczny żydowski „Nasz Przegląd“ ośmiela się zarzucać redakcji centraln. organu Polskiej Partii Socjalistycznej, że jest ona nieomal opanowana przez żywioły szowinistyczne polskie — to przekracza granice nawet tej arogancji, z której zresztą słynie.

Pominąwszy nieścisle streszczenie naszego zarzutu (nie mówiliśmy „nieomal opanowany“), twierdzenie to zawiera wierutny fałsz. Zarówno broszura Borskiego, jak i artykuły p. Millera napiętnowane zostały jako antysemityczne i reakcyjne w pierwszym rządzie przez prasę Bundu, a artykuły Millera pozatem przez całą prasę żydowską. Z drugiej strony pochwalila je antysemitcka prasa endecko - sanacyjna. Gdzież tu więc „kawały nacjonalizmu żydowskiego“? A czy nie jest także „arogantem żydowskim“ red. Zaremba z PPS-skiego „Światła“?

Dalej czytamy:

Polski ruch socjalistyczny współpracuje od lat lojalnie i uczciwie z żydowskim ruchem socjalistycznym w Polsce. Cenimy także wysoko dużą pracę całej demokracji żydowskiej w Polsce.

I my bardzo cenimy tę współpracę, ale właśnie w imię jej umożliwienia, musimy napiętnować zakradającą się do tego ruchu t. zw. „niedziałkowszczyznę“, jak w

swaim czasie piętnowaliśmy „jaworowszczyznę“, która także usiłowała wmówić, że można pogodzić z socjalizmem hało odzyszenia miast.

Pomimo więc, że p. S. K. sądzi, że otrzymawszy (wiadomo od kogo) monopol na socjalizm, ma także monopol na postęp, demokrację i wystawianie stopni z nacjonalizmu, będziemy nadal „arogantcko się wścibiać“, dopóki stosunki w „Robotniku“ odnośnie do sprawy żydowskiej nie ulegną uzdrowieniu.

(Artykuł polemiczny p. t. „Antysemityzm w „Robotniku“, podpisał Lektor).

## DĄBROWSZCZAK

Madryt, 11 września.

W nocy z 23 na 24 sierpnia ruszyły bataljony brygady Dąbrowskiego w bój. Przebudzenie było dla faszystów niewesołe. Dąbrowszczacy i towarzysze z bataljona Rakoczego okrążyli kilka ufortyfikowanych wzgórz. Dzień zeszedł na drobnych utarczkach z faszystami. Następnej nocy wszystkie bataljony naszej brygady otrzymały rozkaz: posunąć się jaknajdalej w głąb terytorjum faszystowskiego.

Zgodnie z rozkazem dowództwa, bataljony Dąbrowskiego i Palafoxa przedarły się między ufortyfikowanymi wzgórzami i posunęły się tak daleko, jak tylko mogły. Obeszły Villamayor de Gallego i dotarły mniej więcej na 4 km. od Saragossy. Pokazanie się obu polskich bataljonów wywołało zamęt i zamieszanie u wroga. Nasi zatrzymali i rozbili transport, złożony z 7 kamionów wojska, 1 kamionu amunicji, 2 cystern z wodą i 1 auta osobowego, w którym siedział faszystowski major. Wzięli do niewoli jeńców, między nimi 4 niemieckich doradców wojskowych.

Najlepszym dowodem paniki jaką wywołał bohaterki i zuchwały czyn naszych obu polskich bataljonów jest fakt, że na wywiad wyjechał komendant faszystowskiej bazy lotniczej w Saragossie, aby przekonać się osobiście o sytuacji. Nasza awiacja zestrzeliła jego aparat i wzięła go do niewoli.

**JULJAN BABIŃSKI**

### GEOGRAFIA POLITYCZNA W POLSCE

**A. D. 1937**

**Str. 24**

**Cena 1 zł**

Do nabycia w administracji MERKURYUSZA POLSKIEGO (Chmielna 27 m. 6a) albo przez wpłacenie 1 zł na Konto P. K. O. 17.343 (Stefan Babiński, Warszawa).



Niestety jednak nie wszystkie bataljony naszej dywizji nadały Dąbrowszczakom i Palafoxiakom. Wysunięte wśród polskie bataljony straciły łączność z brygadą, zostały w groźnym, pustynnym terenie bez wody a co najgorsze zaczął się odczuwać brak amunicji. I wtedy rozpoznać się ten nieprawdopodobny w swym bohaterstwie powrót. Wtedy, kiedy zdawało się, że oba bataljony są bezpowrotnie stracone nasi bohaterscy Dąbrowszczacy i Palafoxiarze w całym szeregu utarczek przedzierali się poprzez kilkakrotny łańcuch pozycji faszystowskich. Trudno dziś jeszcze ująć w słowa tę siłę napięcia woli, ten hart, tę wytrwałość naszych towarzyszy, którzy w ciągu 2 dni i 2 nocy głodni i spragnieni przedzierali się do Brygady. Trudno dziś jeszcze pisać o bohaterских wysiłkach poszczególnych grup

obu bataljonów, które po drodze atakowały faszystów. Nie brak tu i takich epizodów, jak posiłek w kuchni faszystowskiej, z której uciekli na widok naszych chłopców kucharze lub rozmowy z zupełnie zdezorientowanymi faszystami.

Po dwu dniach i dwu nocach pełnych obaw o los naszych chłopców wróciły oba bataljony.

(Z artykułu wstępnego „Saragossa”. *Natarcie na Saragossę było pierwszym i jedynym większym manewrem armji rządowej w Hiszpanji. Zakończyło się drobnymi sukcesami lokalnymi oraz sromotną ucieczką oddziałów złożonych z anarchistów. Zła postawa nacierających wojsk hiszpańskich przyczyniła się, jak wynika z powyższego opisu, do przymusowego odwrotu polaków*).

## OBIADY CZWARTKOWE

Cała prasa rozbrzmiewa awanturą w Akademji. Karol Hubert Rostrowski porzucił socjetę z takim trzaskiem, że na dobrą sprawę wszystkim PAL-ico pozostaje tylko jedno: albo iść za przykładem Karola Huberta, albo posłać mu świadków.

Bo cóż się kryje w osłonie dyplomatycznych słów? Najkonkretniejsza obraza Akademji.

Zanalizujmy bowiem treść listu, ogłoszonego teraz w prasie przez znakomitego dramaturga. (W „Przeglądzie Prasy“ zeszłego zeszytu, na str. 1160 cytujemy komunikat P. A. L.-u i komentarze, stanowiące pierwszą fazę sławnej awantury):

### LIST

W liście, o którym mówimy, Karol Hubert pisze:

„Ogłaszając w prasie oświadczenie o złożeniu przeze mnie godności członka P. A. L. i uzasadnienie tego czynu, miałem zamiar nie zabierać więcej głosu w tej sprawie. Do odstąpienia od tego zamiaru zmusiła mnie zbyt „oszczędna“ stylizacja komunikatu P. A. L.-u, z którego wynika, jakobym w mojem wystąpieniu prze-

ciiw Prezesowi Sieroszewskiemu powołał się był na artykuł 10-ty Rozporządzenia Rady Ministrów o Polskiej Akademji Literatury z dn. 29 września 1933 roku, przewidujący pozbawienie akademika literatury jego godności w razie popełnienia czynu hańbiącego, bądź działania na niekorzyść Państwa Polskiego — a powołał się w celu, ażeby oskarżyć Prezesa Sieroszewskiego o wymienione w tym artykule występki i zażądać zastosowania, wpływających z niego sankcyj.

Gdyby istotnie tak było, to jednogłośnie przejście nad moim wnioskiem do porządku dziennego mogłoby być uznane za słuszne.

Ja natomiast zacytowałem wyżej wymieniony artykuł w liście moim do Prezydium PAL-u, używając go jako argumentu przeciw twierdzeniu Prezydium, że Prezes Sieroszewski działał nie jako prezes, lecz jako człowiek prywatny. Takie wygodne rozdawanie osobowości uważam bowiem za niedopuszczalne.

Na dowód, iż rzecz się miała tak, a nie inaczej, przytaczam w całości list, na którym oparto komunikat P. A. L., zostawiając opinii publicznej do rozsądzenia słuszność i motywy mojego kroku.

„Do Sekretarza Generalnego P. A. L. — Kraków, 6 lipca 1937.

Wielce Szanowny Panie Kolego! Odpowiadając na list Pański z 2 lipca 1937, pozwolę sobie zwrócić uwagę Prezydium na artykuł 10-ty Rozp. Rady Ministrów z dnia 29 września 1933, w którym jest powiedziane, iż: „Członek P. A. L.-u może być pozbawiony swej godności, jeżeli popełnił czyn hańbiący, bądź też jeżeli działał na niekorzyść Państwa Polskiego“.

Gdyby godność akademika nie zobowiązywała poza obrębem Akademii, to wymieniony artykuł nie miałby najmniejszego sensu, gdyż akademicy mogliby się każdej chwili zaślaniać oświadczeniem, że nie działali jako członkowie PAL-u, ale jako ludzie prywatni. Godność akademika, a tym bardziej godność Prezesa, zobowiązuje tedy zawsze i wszędzie, a zobowiązuje dlatego, że w opinii publicznej uchodzi (i uchodzić powinna) za synonim wysokiego autorytetu. Toteż począwszy od „Dziennika Porannego“, a skończywszy na prof. Zdziechowskim, wszędzie jest mowa o P. Sieroszewskim, jako o prezesie PAL-u, raz ażeby wykazać, że nawet taki dygnitarz walczy z Kościołem (boć aresztowania biskupa i wprowadzania straży wojskowej do Katedry inaczej nazwać nie można), drugi raz, ażeby wyrazić ubolewanie, jak to czyni prof. Zdziechowski, że „w ohydny ataku na Ks. Metropolite Krakowskiego, obok nieprzytomnych narwańców, sekciarzy, biorą także udział ludzie, zajmujący wysokie stanowiska w społeczeństwie, np. Prezes P. A. L.-u“.

Mam więcej niż bardzo poważne wątpliwości, czy wystąpienie Pana Prezesa można zaliczyć do działań na korzyść Państwa Polskiego, natomiast wiem z całą pewnością, że było działaniem na niekorzyść PAL-u, której członkowie mają nie tylko prawo, ale i obowiązek żądać, ażeby ich Prezes nigdy nie zapominał o godności, którą mu powierzyli i, ze względu na opinię, liczył się ze słowami, ilekroć występuje publicznie.

Z tego powodu proszę Prezydium o możliwie szybkie zarządzenie posiedzenia, o zaznajomienie Panów Kolegów z treścią obu moich listów, wreszcie o poddanie pod głosowanie mojego wniosku, ażeby

wyrazić votum nieufności p. Prezesowi Sieroszewskiemu i skłonić go do złożenia prezesury w ręce bardziej opanowanego następcy“.

(—) K. H. Rostworowski

Kraków, 27 września 1937.

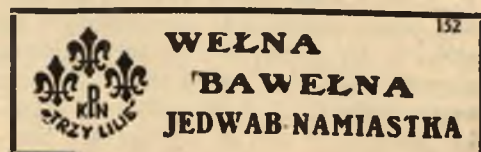
### INNEMI SŁOWY...

Innemi słowy mówiąc, K. H. Rostworowski, stwierdza, że:

1. Komunikat PAL-u nieodpowiada rzeczywistości, czyli, poprostu, mija się z prawdą.

2. Ponieważ prawda była inna, niż ją przedstawia komunikat PAL-u, tedy przejście nad stanowiskiem K. H. Rostworowskiego — określone przezeń delikatnie, jako „niesłuszne“ — jest *brakiem reakcji na zarzut*.

3. Ponieważ zarzut ten był sformułowany, jako a) postępek sprzeczny z godnością akademika i wysokim autorytetem, b) postępek, budzący „więcej, niż *bardzo poważne*“ wątpliwości, czy nie jest działaniem na szkodę Polski, c) niewątpliwe działanie na szkodę Akademii — co się, mówiąc prostymi słowami, wyklada, jako a) postępek niegodny akademika i wysoce niepoważny, b) budzący podejrzenia („więcej, niż *bardzo poważne*“) co do tego, czy prezes Akademii działa na korzyść Polski, czy korzyść jej wrogów, c) akt zdecydowanej nielojalności wobec własnej organizacji — a więc zarzuty te noszą wszystkie znamiona bardzo ciężkiej obrazy — tedy ostatecznie, de facto, w konkluzji — K. H. Rostworowski publicznie i czarno na białem stwierdza, że szacowna socjeta, zwana Akademią: nie zareagowała na bardzo ciężką obrazę prezesa, brak reakcji chciała ukryć przez wydawanie komunikatów, fałszywie przedstawiających rzeczywi-



stość i dlatego K. H. Rostworowski tę socjetę porzuca.

Takie są nagie fakty.

### CO BYŁO DO ZROBIENIA

Po otrzymaniu listu, tak ciężko obrażającego prezesa, Akademia miała tylko dwie drogi: albo jaknajstrzej potępić autora, żądać od niego satysfakcji i t. d. i t. d., słowem uczynić wszystko, co się robi w wypadku, gdy powstaje fakt obrazy nieuzasadnionej, albo wyciągnąć wszystkie konsekwencje, jakie zazwyczaj czynią instytucje poważne, gdy jej członkowi (ba! prezesowi!) stawia się zarzuty, acz wysoce obrażające, jednak zasadne. Ludzie pewnego typu, tudzież instytucje pewnego typu tylko tak, a nie inaczej reagują na obrazę. *Reagują*.

Akademia wybrała trzecią drogę, owszem, zapewne, naturalnie, używaną, ale przez ludzi, tudzież instytucje innego typu. Nie reagowała na obrazę. „Przeszła do porządku“ nad obrazę.

Ładny pasztet, niema co mówić. Popisali się P. A. L.-ice, ani słowa.

### DJALOG

— Powiedz mi, drogi Kamiliu, dlaczego nie widziałem cię nigdy z gazetą w rękę? Czy ty nie czytasz gazet?

— Owszem, czasami czytam. Ale nie lubię.

— Ciekaw jestem, czemu?

— Chętnie ci to wytłumaczę. Nie czytam, bo dziś ludzie tak piszą, że nic nie można doczytać do końca. W całym kraju jest może ze sześciu ludzi, których mogę doczytać do końca. Gdy więc spostrzegę w gazecie podpis jednego z nich, to czytam. Ale tylko wtedy.

— Nie rozumiem. Dlaczego nie można doczytać do końca? Irytujesz się?

— Nawet nie to. Poprostu ogarnia mnie znużenie. Bezgraniczne znużenie. Nie wiem, czy pisarze lekceważą

dziś czytelnika, i licząc na jego naiwność, wypisują wszystko, co im ślina na język przyniesie, czy też w najlepszej wierze, wskutek własnych braków, wylewają całe kubły metnych myśli na papier — ale, tak, czy owak, odczytywanie tego wszystkiego jest preraźliwie nużące. Czy dasz wiarę, że jeszcze na wiosnę, bodaj w maju, przeczytałem recenzję jakiegoś faceta o jakiejś książce i do dziś przesładuje mnie jedno zdanie z tej recenzji. Uwolnić się od niego nie mogę. Bezsens, nie bezsens, naiwność, nie naiwność, czort wie co... dość, że to zdanie męczy mnie już piąty miesiąc.

— To Emil Breiter. Czuję, że to Breiter. Męczy cię? Po nocach spać nie możesz, tak? Objawy Breiteritis chronica.

— Może być. Nie pamiętam. Facet, uważasz, zaczął od takiego powiedzenia: „Jeśli poezja liryczna jest rozluźnieniem hamulców uczuciowych, to powieść jest nieustanną samokontrolą przeżyć literackich“. Przeczytałem te słowa i zdjął mnie podziw. Cóż to za teza? POCO on to pisał? Co to znaczy? Rozluźnienie hamulców uczuciowych? Liryka? Dlaczego? Na jakiej podstawie? Wogóle, jak można stawiać znak równania między procesem psychicznym i jego produktem? To tak, jakby kto powiedział: uprawa roślin to żyto. Liryka może być wynikiem rozluźnienia hamulców, owszem, zwłaszcza, jeżeli produkuje tę poezję facet chory, ale równie dobrze może być tym produktem poezja epicka. Równie dobrze poezja może być wynikiem zgoła normalnego funkcjonowania władz psychicznych. I co ten facet rozumie pod terminem „hamulce uczuciowe“. Gdzie on odkrył jakieś specjalne, przeznaczone wyłącznie dla uczuć, hamulce? Czemu powieść ma być wynikiem innego procesu psychicznego, niż poezja i accurate samokontroli? I czemu nieustannej? I czemu tylko przeżyć literackich, a nie języka, stylu, djałogów, ortografji i tam dalej? Takich „czemu“ można ustawić szereg, długości

kilometra, ale nie to jest jeszcze najlepsze w tem wszystkim. Przyjmijmy mianowicie, że obie części tej tezy, każda z osobna ma jakiś sens. Przyjmijmy, że „poezja liryczna jest rozluźnieniem hamulców uczuciowych“...

— Ależ to nonsens...

— Nic nie szkodzi. Załóżmy, że racja. I załóżmy, że druga część tej tezy także jest do rzeczy, że to także racja, iż „powieść jest samokontrolą...“.

— „Nieustanna“...

— Właśnie... „przeżyć literackich“.

Ale nawet i wtedy, wcale ten wniosek nie wynika z tamtego twierdzenia. Nawet i tak to wszystko kupy się nie trzyma, bo już wszak i z tego bełkotania wynika, że facet ma na myśli dwie rzeczy różne.

— Tak, to prawda... dziś takie właśnie historie można czytać w druku. Bełkot słów bez żadnego sensu. Jakies powiedzonka całkiem bezpodstawne i do niczego nie obowiązujące.

— A czy dasz wiarę, że to zdanie przesładuje mnie już piąty miesiąc? Że nie mogę się od niego opędzić, jak od natrętnej muchy? Jem, chodzę, jadę tramwajem, a gdzieś styłu, za uszami, ciągle mi brzęczy teoria, że liryka jest rozluźnieniem hamulców uczuciowych i właśnie z tego powodu powieść jest nieustanną samokontrolą?

— Rzeczywiście historia fatalna i może doprowadzić do szału. Ale, nie chcesz chyba twierdzić, że wszystko, co piszą jest tym samym bełkotem?

— Z wyjątkiem produkcji sześciu ludzi, wszystko. Chcesz przykładu? Czekaj. Widzę oto u ciebie stos gazet...

— Dzisiejsza poczta...

— Doskoale. Co tam leży na wierzchu? „Chwila“? Bierzmy „Chwilę“. Artykuł wstępny. Doktora Inslera. Bardzo ładnie. Doktor Insler uchodzi za sławę publicystyczną. Talent, wykształcenie, słowem czołowa postać literacka. Rozsiądź się wygodnie, daj mi papierosa i czytaj po kolei. Tylko rób przestanek po każdym zdaniu.

— Tytuł: „Kłapa niebezpieczeństwa“.

— Przebiegnij oczyma pokrótce treść i odpowiedz mi, czy to ma być ironja na temat analogji do „kłapy bezpieczeństwa“?

— Tak jest.

— A więc masz odrazu, na samym wstępie, przykład niechlujstwa myślowego. Facet chciał przypuszczalnie wyrazić ideję, że to, co zazwyczaj pełni funkcję kłapy bezpieczeństwa, dziś stało się czemś wręcz przeciwnem. Czy tak?

— Tak.

— No, proszę. Cóż to za dowcip, w którego założeniu kryje się nonsens? Idea „kłapy“ w tem znaczeniu, którem operuje tytuł... bo nie myślę się? On nie ma czasem na myśli kłapy zapadającej się, jak w pułapce na myszy?

— Nie. Ma na myśli kłapę przy kotle parowym.

— Widzisz. Facet operuje pojęciem kłapy, której zasadą jest działanie, usuwające niebezpieczeństwo. I właśnie to pojęcie łączy z zasadą wręcz przeciwną. Jest to bezceremonjalność wobec pojęć i słów. Pojęcia także mają prawo do przyzwoitego traktowania. Ale ten autor nie dostrzega nieprzyzwoitości w zestawieniach niedopuszczalnych. Nie chciało mu się wymyśleć czegoś prawdziwie odpowiedniego i poleciał na najtańszy efekt. Do pojęcia, którego zasadą jest idea ściśle określona i jemu właściwa, poprostu przyczepił ideję wręcz przeciwną i napewno żywi głęboki zachwyty dla własnej genialności. No, ale mniejsza z tem. Darujmy mu to. Zbyt często się dziś spotyka takie kwiatki. Czytaj pierwsze zdanie.

— „Ustrój demokratyczny opiera się na zasadzie wolności jednostki i swobody zrzeszania się dla osiągnięcia wspólnych celów“.

— Nie. Wcale nie. Ten pan się myli. Wolność jednostki niema nic wspólnego z ustrojem demokratycznym. Wolność jednostki i w ustroju demokratycznym może być ponieważ rana taksamo, jak w każdym innym.

Prawa obywatelskie, a prawa polityczne, to dwie różne rzeczy. Z ustrojem demokratycznym wiążą się te drugie. To tylko spryciarze z rewolucji francuskiej połączyli prawa wolnościowe z prawami politycznymi. Ale to niema żadnego istotnego znaczenia. Taksamo wolność zrzeszania się jest prawem obywatelskim, a nie politycznym. Ustrój demokratyczny opiera się na zgoda innej zasadzie, niż ta, o której mówi ten pan. Mianowicie na zasadzie rządu od dołu. Rząd od dołu — to jest zasada demokracji. Istotą tej zasady jest wiara w to, że kompetencje do rządzenia mogą być nadane drogą wyboru; trzystu matolek wybiera z pomiędzy siebie jednego i matolek automatycznie staje się kompetentny.

— Jesteś złośliwy.

— Nazywam rzeczy po imieniu. Jedź dalej.

— Drugie zdanie: „Każdemu wolno przy pomocy siły argumentów i zdolności przekonania o celowości zalecanej drogi dążyć do zdobycia większości i w oparciu o większość — rządzić“.

— Czczą frazeologia, w której, pod formalnymi pozorami prawdy, kryje się nieprawda. Większości w głosowaniu nie zdobywa się wcale „przy pomocy siły argumentów“ i wcale w demokracji nie rządzi się „w oparciu o większość“. Tę większość zdobywa się przy pomocy agitacji. Agitacja, to prasa, wiece, ulotki, namowy, kino, książki. Słowem — agitacja, to środki materialne. Agitacja — to pieniądź. Większość w demokracji zdobywa się przy pomocy pieniędzy. W demokracji rządzi pieniądź i nie w oparciu o większość, lecz w oparciu o ciche stowarzyszenie eksploatatorów ustroju demokratycznego. Daj ognia i czytaj następne zdanie.

— „W rządzie metod rządzenia, zawsze ułomnych, jak dzieło ludzkie, zdobył sobie ustrój demokratyczny rolę kierowników, dzięki temu, że wyobrażał kłapę bezpieczeństwa wśród zmienności nastrojów szerokiego ogółu“.

— Nonsens szczególnie skoncentrowany. Po pierwsze, ustrój demokratyczny zdobył sobie rolę kierowniczą tylko i wyłącznie dlatego, że miał przemożnych protektorów, a masy są bezmyślne. Powtóre nie ustrój demokratyczny jest kłapą bezpieczeństwa, tylko pewne urządzenia, wcale nie stanowiące „specialité de maison“ demokracji, mianowicie wolność słowa i prawo do przedstawicielstwa narodowego, czyli znowu prawa obywatelskie. Po trzecie: ustrój demokratyczny, czyli ustrój oparty na zasadzie rządu od dołu, nie jest żadną kłapą bezpieczeństwa, ale przeciwnie: jest *kamieniem kotłowym*, którego nie usuwanie prowadzi do wprost wybuchu. Ustrój demokratyczny jest nierozłączny z demagogią, a demagogia, to narkotyk, który przestaje działać, jeśli się nie zwiększa dawki. Stąd płynie zjawisko systematycznego radykalizowania się na czerwono każdego ustroju demokratycznego. Każdy z nich musi się stawać coraz bardziej czerwienią i wreszcie, doprowadza albo do anarchii, albo do tyranji, dziś zwanej dyktaturą, ustrojem „totalnym“ i tak dalej. To jest żelazne prawo, rządzące każdym ustrojem demokratycznym. Ten pan wyprodukował czysty nonsens, bez domieszki.

— Następne zdanie...

— Daj pokój... już nie mogę dłużej. Sam więc widzisz, czy można czytać dzisiejszych publicystów? Co zdanie, to konieczność nużącego filtrowania mętów. I pomyśleć, że dzień w dzień, z tysiąca kranów sączą się do mózgów ludzkich strugi, strumienie, rzeki ciepławej, mdłej, mętnej wody. Ach, żeby jaki filtr automatyczny... Pomyśl nad tem. Tyle dziś zrobili wynalazków, a takiego aparatu jeszcze niema. Fotoelektryczną komórkę by skombinować, czy co, z jakim drutem, na maszynę rotacyjną założyć i niechby filtrował gazety.

— Zatykałby się...

— Myślisz?

# F R A S Z K I

## ILU BYŁO?

Chcąc porównać sprawozdania z przebiegu święta młodzieży socjalistycznej w Warszawie, przeczytaliśmy kilka gazet i, jak było do przewidzenia, znaleźliśmy poważne rozbieżności. Dla przykładu załączamy dwa wycinki.

„Warszawski Dziennik Narodowy“ z poniedziałku 27 września zamieszcza notatkę pod tytułem „Nieudana manifestacja młodzieży socjalistycznej“. Czytamy w tekście:

Przedstawiciel naszego pisma obserwując przemarsz z zegarkiem w ręku, stwierdził, że poszczególne grupy uczestników, częstokroć oddalone od siebie, o kilkadziesiąt metrów, maszerowały najwyżej przez pół godziny, a więc w pochodzie uczestniczyło maksymalnie 3000 osób. Jeśli się zważy, że zjazd obejmował młodzież z całego kraju, należy wnioskować, że wpływy socjalistów wśród młodego pokolenia są bardzo nikłe.

Ten sam temat w „Robotniku“ (27. IX) opisano pod radosnym tytułem „Polska młodzież pracująca pod czerwonymi sztandarami. Imponujący zlot naszej młodzieży“. Dowiadujemy się ze sprawozdania co to było:

O wielkości pochodu może świadczyć fakt, że gdy ostatni ruszali z mostu Poniatowskiego — czoło dochodziło do Pl. Żel. Bramy. Barwne mundury, stroje ludowe, wspaniała postawa i porządek budzi zachwyty tłumów.

Widzowie oceniali ilość kroczących w pochodzie na 12 — 14 tysięcy.

Trzy tysiące, czy czternaście tysięcy, ostatecznie możnaby obu reporterów zaprosić na wódkę i jakoś to uzgodnić. Ale robiąc przegląd prasy, dochodzimy do jeszcze ciekawszych odkryć. Naprzykład „Dziennik Poranny“ organ ZNP z 27 września (czyli jednocześnie z „Robotnikiem“) przynosi taki opis:

O wielkości pochodu może świadczyć fakt, że gdy ostatni ruszali z mostu Poniatowskiego — czoło dochodziło do Pl.

Żel. Bramy. Barwne mundury, stroje ludowe, wspaniała postawa i porządek budzi zachwyty tłumów.

Widzowie oceniali ilość kroczących w pochodzie na 12 — 14 tysięcy.

No proszę, nich kto teraz zgadnie, jaka jest różnica między sprawozdaniami tych dwu organów.

Jeszcze większą niespodziankę zrobił nam „Lwowski Dziennik Narodowy“, który, choć wiernie powtórzył opis pochodu za „Warszawskim Dziennikiem Narodowym“, ale ilość uczestników zredukował do połowy:

Przedstawiciel naszego pisma obserwując przemarsz z zegarkiem w ręku, stwierdził, że poszczególne grupy uczestników, częstokroć oddalone od siebie, o kilkadziesiąt metrów, maszerowały najwyżej przez pół godziny, a więc w pochodzie uczestniczyło maksymalnie 1.500 osób. Jeśli się zważy, że zjazd obejmował młodzież z całego kraju, należy wnioskować, że wpływy socjalistów wśród młodego pokolenia są bardzo nikłe.

Tak to, proszę państwa, oblicza się maszerujące szeregi.

## PRAWDOMÓWNY CHOCHLIK

Wyjątek z „Małego Dziennika“ (nr. 263).

O godz. 10-ej rano rozpoczął się pochód, wychodząc z zamku na Kradczynie. Szczególniej trafny błąd zecerski.

## WYPORNOŚĆ

Słynny laureat i stypendysta państwowy, p. Zbigniew Uniłowski oblicza wyporność okrętów na wagę żelaza. W świeżo wydanym „Pamiętniku morskim“ czytamy na stronie trzynastej:

## OD REDAKCJI

P. T. Kobyłecki proszony jest o przybycie do Redakcji w godz. od 9-ej do 3-ej.

...idę dalej, schodzę na tył okrętu, a no znów nie; żelazna podłoga, luka towarowa obetkana brezentem i znów schodki na tył, tam też jakieś maszyny i łańcuchy. Podobno ten „Orient“ ma coś siedem tysięcy tonn. Taki ciężki, bo z żelaza.

Kiedy się człowiek zmęczy lekturą klasyków, zwłaszcza przedstawicieli mrocznego średniowiecza, to z przyjemnością bierze do ręki książkę napisaną przez inteligenta XX wieku, Zbigniewa Uniłowskiego.

## GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCY WIELKOPOLSKI I POMORZA

jedyne regionalne czasopismo gospodar-  
cze Wielkopolski i Pomorza

skupia najteższe pióra ekonomiczne pu-  
blicystów i działaczy gospodarczych Pol-  
ski zachodniej

dociera do najszerszych sfer gospodar-  
czych zachodniego regionu Polski

jako tego rodzaju wydawnictwo „Gospo-  
darka Zachodnia“ jest doskonałym orga-  
nem ogłoszeniowym

nie można orientować się w położeniu go-  
spodarczym Wielkopolski i Pomorza, nie  
czytając „Gospodarki Zachodniej“.

Abonament miesięcznika zł. 3, kwartalnie  
wypełnić i przesłać według adresu

Do „Gospodarki Zachodniej“

POZNAŃ, Słowackiego 31/33.

Prosimy o przysłanie egzemplarzy oka-  
zowych „Gospodarki Zachodniej“ bez zo-  
bowiązania do abonamentu.

.....  
(podpis i dokł. adres)

.....

....., dn. ....

## SPOSÓB NA LWA

„Polonja“ katowicka (nr. 4653) do-  
nosi:

Jak donoszą z Johanesburga w Afryce Południowej, od wielu miesięcy zauważo-  
no, że lwy w rezerwacie im. Kreugera za-  
czynają powracać do stanu dzikości. Nie-  
rzadko zdarza się, że bestie wymykają się  
poza granice rezerwatu, siejąc postrach  
wśród okolicznych mieszkańców. Podróż-  
ni, zwiedzający park Kreugera, nie są bez  
piechni przed królem puszczy. Niedawno  
na tym tle miał ciekawą przygodę b. bur-  
mistrz Benoni, J. H. Greybe, który ze  
swym czteroletnim synkiem wybrał się do  
rezerwatu. Chcąc zwiedzić dokładnie  
park, burmistrz zeszedł z dróg, pilnowa-  
nych przez dozorców i używał przechadz-  
ki na bocznych, niepilnowanych alejach.  
W pewnym momencie drogę zastąpiły mu  
dwa duże lwy. Burmistrz na widok bestji,  
których gniewny pomruk nie zapowiadał  
nic dobrego, wziął synka na ramię i wdra-  
pał się na pobliski most kolejowy. Zwie-  
rzęta podążyły na nimi. Na szczęście z po-  
mocą pośpieszył im dozorca, który, wobec  
grożącego wszystkim bezpośredniego nie-  
bezpieczeństwa, zdobył się na tyle zimnej  
krwi, że zastosował wypróbowany przez  
tubylców sposób spłoszenia lwów. Wyjął  
on z kieszeni... ustną harmonijkę i zaczął  
grać jakąś melodię. Lwy, które podobno  
nie znoszą dźwięków harmonijki, odwró-  
ciły się i uciekły.

Natomiast krokodyle nie znoszą  
dźwięków okaryny. W roku 1913 nie-  
jaki Mac Allister zapomocą okaryny  
wypłoszył wszystkie krokodyle z Ni-  
lu między trzecią i czwartą kataraktą.  
A znowu żyrafom działa na nerwy



drumla. Dźwiękami drumli można skutecznie odeprzeć atak rannego żyrafy. Gdy więc kto, polując na żyrafy, strzeli do którego i rani, a z drugiej lufy poprawi i nic! A ranny żyrafa pędzi z nastawionym rogiem! To wtedy, panie święty, niema innej rady tylko trzeba siadać, brać drumlę w zęby i brzękać. Dziki żyrafa ucieka w popłochu.

### WODA!

Na ogólne żądanie jeszcze wyjątki z dzieła p. Wincentego Górskiego p. t. „Nowy przewrót w Kosmosie“ (patrz nr. 36 MERKURYUSZA).

Autor utrzymuje stanowczo, że woda ciągle krąży po wszystkich planetach i wytwarza różne elektryczne prądy, które promieniuje:

Wytwarzanie prądu elektrycznego na każdej planecie odbywa się samoczynnie przez krążenie wody po złożach rud kruszcowych. Prąd, wytwarzany przez dynamo, ezerpany jest również z metali, a zwłaszcza z rud magnetycznych. Ruda stali magnetycznej ziemskiego pochodzenia powstaje wskutek obiegu prądu piorunowego wewnątrz ziemi. I oto gdy masa ziemska, a ściślej mówiąc jej składniki metalowe zostają nasycone prądem piorunowym, powstaje przy krążeniu wody, a więc przy miękkim tarciu się jej cząstek o cząstki składników metalowych — indukcja prądu, który w postaci elektronów unosi się do atmosfery, tam nabiera mocy i wyładowuje w kierunku swego krążenia.

### SKĄD POCHODZI CIŚNIENIE

Proces powstawania ciśnień atmosferycznych przedstawia się następująco:

Promień magnetyczny słońca, wydłużając się, odpycha także promienie skorupy prądowej danej planety, a więc i zie-

mi. Pobudzona tym naciskiem skorupa prądowa natęga się i swym promieniowaniem odpycha otaczające ją fale mroźne, te zaś spychają fale ciepłe ku ziemi. Ponieważ promienie magnetyczne skorupy prądowej sięgają do środka planety, napotyka ją tam opór w postaci fal promieni jednoimiennych, łamią się i cofają z powrotem po tej samej linii, lecz znacznie już osłabione i zostają wchłonięte przez atmosferę.

### DZIEWICZA GEOLOGJA

Dążąc do znalezienia przyczyn, któreby wytłumaczyły zjawiska mylnie ujęte przez Newtona, p. Górski sięga do geologii:

Mogłoby się здаwać, że wyczerpano wszelkie istniejące możliwości w poszukiwaniu prawdy. Że tak bynajmniej nie jest, wynika z prostego rozumowania: jeśli tej prawdy nie znaleziono — to dowód, nie tego, że prawdy tej niema, lecz że jej znaleźć nie umiano.

Takim dziewiczym szlakiem będzie np. geologia. Spróbujmy, czy tędy właśnie nie da się przedostać do upragnionej mety, t. j. do źródła zjawiska, które warunkuje krążenie planet po elipsach i ich powstanie.

### POGROM

Efektowny, gruntownie opracowany tytuł w „Gońcu Warszawskim“ z 17 września:

Pogrom komunistów w Warszawie  
Aresztowanie 5 piekarzy i literata.

Z pogromu ocalał jeden fryzjer i dlatego KPP nie będzie zlikwidowana.

### LAROUSSE

Przeglądając pocztowego Larousse'a znajdujemy (Nouveau Petit Larousse, rok 1927, str. 403 i 275):

Faute de: loc. prép. A défaut de.

A défaut de: loc. prép. Faute de.

No, nareszcie wiemy o co chodzi.

#### WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.